

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 42

1 marca, 1943

Cena (Price) 1/-

O ZMIANĘ RZĄDU

CYTATY:

“Wszystkie problemy, które nas dotyczą, zostały pomyślnie załatwione” (Z przemówienia gen. Sikorskiego do jednostek Wojska Polskiego w Szkocij w dniu 16 stycznia 1943).

PROCES odkrywania społeczności polskiej zakusów na integralność terytorium państwowego Polski dobiega kresu. Mówimy wyraźnie “społeczności polskiej”, ponieważ obecny Rząd o tym wiedział od dawna, ale uważał za stosowne przemilczać wiadome mu posunięcia czynników sowieckich.

Przemilczał je wobec własnych obywateli i wobec szerokiej opinii wolnego świata. Dziś jednak powszechnie już wiadomo, iż Związek Sowiecki bardzo stanowczo i w formie niedwuznacznej oświadczył, że ostatecznie uważa tereny polskie okupowane w 1939 r. za terytorium sowieckie, a jego mieszkańców za obywateli sowieckich. Wynika stąd bezpośrednio zaliczenie setek tysięcy nieszczęśliwej ludności polskiej deportowanej przez okupacyjne władze w głąb Rosji w poczet obywateli sowieckich, co równa się utracie pomocy materialnej i moralnej polskiej i amerykańsko-brytyjskiej oraz wtłoczeniu w ramy systemu sowieckiego i często fizycznej zagładzie.

Dotąd milczenie w tych sprawach tłumaczyć można było względami na tych właśnie opuszczonych i nieszczęśliwych, na kobiety i dzieci polskie, wywiezione w dalekie azjatyckie kraje i na więźniów i internowanych Polaków, znajdujących się najczęściej w rejonie polarnym Rosji europejskiej i azjatyckiej. Dzisiaj i ten względ odpada, milczeniem naszym braciom i siostrą już nic pomóc nie można, można im tylko zaszkodzić. Dotychczasową polityką zatajania naszej własnej krzywdy przed światem już nic zdziałać nie można, można naszej sprawie tylko zaszkodzić.

Przemilczanie to można było tłumaczyć, ale nie można go usprawiedliwić. Głosy naszej ludności z sowieckiego wygnania dochodzące Polaków w W. Brytanii świadczą, iż ta ludność bohaterska odrzuca pomysły targowania ziemią polską za cenę pomocy materialnej dla nich. Ci najbardziej nieszczęśliwi, i najbardziej opuszczeni, ci którym pokazano jutrenkę nadziei i z powrotem wtrącono w niewolę!

“Polityka dotychczasowa Rządu Polskiego wobec Rosji dała rezultaty pozytywne, wszystkim dobrze znane, a żadnych szkód nie wyrządziła” (Z artykułu oficjalnego, ogłoszonego w oficjalnym “Dzienniku Polskim” w dn. 17 lutego 1943 — przez jednego z kierowników oficjalnej polityki polskiej).

Istnieją bardzo poważne udokumentowane dane, iż ani od tej ludności nie trzeba było domagać się takiej ofiary, ani też polityka polska nie musiała wybierać między pomocą deportowanym rodakom i zabezpieczeniem praw do terytorium narodowego.

Bo polityka odznacza się tym, że fałszywym postawieniem problemu, że chwilą słabości i brakiem przewidywania można zmarnować wysiłki milionów ludzi, krew setek tysięcy, dobro całego Narodu.

Dzisiaj pisze się, że pakt lipcowy “oceniony został jako jeden z największych wkładów politycznych Polski do tej wojny!”

Gdzie na to dowody?

Czy dowodem jest znane już dziś powszechnie kwestionowanie przeszło połowy naszego terytorium państwowego przez jednego z naszych militarnych sojuszników i milczenie wobec tego innych sojuszników? Czy dowodem jest tragiczny w swojej groźbie los tej ogromnej rzeszy naszych rodaków uwięzionych w Sowietach, których ratowaniem usprawiedliwiano braki paktu?

A cóż się stało z naszym wkładem do wojny w 1939 roku? Z wkładem 40 dywizyj najlepszego żołnierza, całego majątku narodowego, wszystkich zasobów państwowych, wszystkich zasobów prywatnych, z krwią poległych i krwią mordowanych?

Czy trzeba było aż paktu lipcowego, żeby nas uznano? Czego jeszcze trzeba będzie w takim razie, by nasz Rząd mógł jeszcze w przyszłości głosić takie tezy?!

Byliśmy pierwszym kombattantem w tej wojnie, jak była Belgia w poprzedniej, ale kiedy restytucja Belgii stała się pierwszym punktem programu wojennego Koalicji, nasza polityka dopuściła do wytworzenia się stanu obecnego do zagrożenia naszego bytu narodowego — który zaryzykowaliśmy przeciw wrogowi — od wewnątrz naszego ugrupowania walczącego . . .

Od półtora roku mówi ciągle Premier obecnego Rządu, że Stalin chce wielkiej Polski.

Jeżeli tak nie jest, jeżeli Szef Związku Sowieckiego prowadzi inną politykę, to w czym jest interesie, żeby opinia świata o tym nie wiedziała i była przekonywana ustawicznie o czymś przeciwnym?

Jeszcze we wtorek w dniu 6 lutego 1943 ukazało się w nowoyorskim piśmie popołudniowym “P.M.” autoryzowane oświadczenie polskiego Premiera, w którym czytamy — za tekstem Polskiej Agencji Telegraficznej ogłoszonym w “Dzienniku Żołnierza”:

“Po rozmowie ze Stalinem, w której opowiedział się on za silną i wielką Polską, nie mogę mieć wątpliwości, że Rosja tak jak i Polska będzie ściśle przestrzegała istniejących zobowiązań”.

W dniu 6 lutego 1943!

Czy takie jest pojmowanie polityki przez Rząd polski?!

Jeżeli takie, to niech ten Rząd czym prędzej odejdzie.

Zyjemy i walczymy po stronie państw rządzonych demokratycznie, w których opinia publiczna odgrywa ogromną i zasadniczą rolę. Ma to znaczenie i dla samego problemu polsko-rosyjskiego, jak i dla urzędzenia naszych spraw wewnętrznych.

Problemu polsko-rosyjskiego nie można było ukrywać wobec tej opinii. Nie można było ukrywać, ani tym bardziej utwierdzać jej w przekonaniu, że albo tego problemu nie ma, albo Polska nie przykłada do niego znaczenia jak najpoważniejszego.

Nie można było dopuszczać dawniej ani nie można dopuszczać teraz, żeby mogły być jakieś wątpliwości w opinii Sprzymierzonych nie tylko co do linii Ribbentrop-Mołotow ale również i imaginacyjnej “Linii Curzona”.

Dla Polaków istnieje tylko linia Traktatu Ryskiego i wojna, w której walczymy co najmniej o dotrzymanie traktatów. W 1939 r. rozumiano to tak dalece, iż zawarto z nami traktat, w którym zobowiązano się do pomocy politycznej i zbrojnej w sprawie naszych wszystkich granic.

Co Rząd polski zrobił z tą sprawą?

Koła rządowe polskie rozpuszczają od dawna na niczym nieoparte złośliwe plotki, że przeciwnicy paktu lipcowego byli w ogóle przeciwni zawarciu jakiegokolwiek paktu. Nie, nie było w polskim środowisku politycznym nikogo, kto by nie chciał zawrzeć z Rosją

układu przekreślającego jej agresję i wszystkie akty okupacyjne w latach 1939-41 i uwalniającego wszystkich naszych więźniów, jeńców, internowanych i deportowanych.

Zawarto jednak pakt, w którym nie wszystko powiedziano, co powiedzieć należało, a niektóre rzeczy nie tak powiedziano, jak powiedzieć należało.

I w rezultacie ani nie zapobieżono możliwościom kwestionowania na forum międzynarodowym naszej integralności państwowej, i to w gronie sojuszników, ani nie zdołano przeprowadzić uwolnienia wszystkich obywateli deportowanych i więzionych w Sowiechach.

Są może ludzie, którzy „suflują Rządowi polskiemu lekkomyślnie i nieodpowiedzialne decyzje”, ale są też ludzie, którzy nie suflują ale głośno domagają się powzięcia decyzji jak najbardziej poważnej i odpowiedzialnej t.j.

ustąpienia Rządu i utworzenia nowego Rządu, — który by obejmował wszystko co zdrowe i ofiarne wśród Polaków, mogących ten Rząd tworzyć, a któryby nie miał żadnych obciążeń dyplomatycznych, żadnych za sobą niedomówień i żadnego uginania się przed okolicznościami.

Ten nowy Rząd niech zadecyduje co należy zrobić!

Rząd dotychczasowy nie ma już prawa, wedle obyczajów i zasad konstytucyjnych europejskich, do przedsięwzięcia żadnej poważniejszej i zasadniczej decyzji. Rząd, którego polityka zawiodła, ustępuje. Odejście nie jest jeszcze dla polityków dyshonorem, jest często nawet dowodem dojrzałości politycznej. Dopiero kurczowe trzymanie się władzy jest dowodem niskiego poziomu politycznego i osobistego i jest osłabieniem wobec obcych instrumentu, którego naturalnym zadaniem

jest właśnie wzmacnianie elementów narodowej polityki.

Najlepszym bowiem dziś sposobem poinformowania świata o tym co zaszło i określenia kierunku polityki polskiej — jest zmiana Rządu. Żadne deklaracje, żadne polemiki, żadne „nieodpowiedzialne decyzje” tego wyrazu i tego znaczenia mieć nie mogą.

Rząd obecny może jeszcze tylko jedną przysługę polityce polskiej oddać: odejść!

Tylko ten akt państwowy może złagodzić odpowiedzialność osób i kół, które zawiniły... I nie pomoże tu powtarzanie, iż... Rząd Rzeczypospolitej świadom swej odpowiedzialności przed Bogiem i historią... i t.d... lepiej zaś będzie przypomnieć sobie, iż oprócz tamtej, wyższej i w zaświaty sublimowanej odpowiedzialności istnieje jeszcze zwyczajna, doczesna, z tego świata i z tego życia, odpowiedzialność polityczna.

MARIAN EMIL ROJEK

KRYZYS W STOSUNKACH POLSKO SOWIECKICH

CYTATY:

“The repercussions of General Golikov's victory will be felt throughout the Ukraine from the Dniepre to Lvov” (Korespondent moskiewski “The Times” w dn. 17 lutego 1943 o odzyskaniu przez wojska sowieckie Charkowa).

JEST chyba jasne, że nie ma potrzeby powoływać się na nieogłoszone jeszcze oficjalnie dokumenty dyplomatyczne — ani nawet na dalsze głosy prasy, które zresztą mnożą się ustawicznie — by wskazać, iż ze strony sowieckiej podjęto obecnie planową ofensywę polityczno-dyplomatyczną przeciw słusznym prawom Polski i innych narodów. Ponieważ zaś nie znajdzie się chyba nikt z naszej strony barykadą w obecnym konflikcie, kto by mógł nam — Polakom — odmówić prawa zabrania głosu w naszej własnej sprawie, więc będzie zupełnie do rzeczy, jeżeli poświęcimy uwagę tym sprawom dla nas dziś najistotniejszym.

PRYZMAT

Niemcy twierdzą, iż bronią Europę przed zalewem bolszewizmu i że razem z nimi runęłaby w gruzy cywilizacja europejska, że wobec tego należy im — t.j. Niemcom — pomagać w ich walce z potęgą sowiecką.

Na przeszkodzie jednak propagandzie i polityce niemieckiej stoi Polska. Niemcy nie mogą znaleźć wiary w Europie — z powodu Polski. Wszystkie inne swoje podboje i łupiestwa mogą do pewnego stopnia złagodzić głoszoną przez siebie chętnie zasadą — zna to powiedzenie każdy żołnierz niemiecki: *a la guerre comme a la guerre* — nie mogą tego powiedzieć o Polsce. Bo w Europie znane były wojny, ale tępienie metodyczne całego wielkiego narodu jest sprzeczne z samą zasadą cywilizacji europejskiej, która jest dorobkiem różnorodności narodowych. Niemcy zaś zamierzają i planują wytepienie całkowite narodu polskiego — jednego z większych w Europie — i konsekwentnie to przeprowadzają. Podobne mają zamiary i podobne stosują metody jeszcze tylko wobec Słowenów, którzy są składową częścią Jugosławii.

“Already there is some concern on the part of the Poles, who have received from Moscow definite hints that the Soviets are thinking about post-war frontiers in terms of the “Curzon line”, which would mean that a considerable slice of Eastern Poland would pass into Russian possession” (Relacja i wnioski korespondenta dyplomatycznego “The Observer” z dn. 14 lutego 1943).

I dlatego cokolwiek by Niemcy mówili o wspólnocie cywilizacyjnej europejskiej i potrzebie obrony tej cywilizacji przez nich, nikt im nie uwierzy, bo bardziej wymowne od ich słów są ich czyny. I również dlatego nie zachodzi potrzeba, by Polacy określali ciągle na nowo swój stosunek do Niemców: stosunek ten został już dawno określony i nic w tym określeniu zmienione być nie może.

Podobnie jednak jak jest dla Niemiec, Polska może być i dla Sowieców przyzmatem, przez który przelamują się prawdziwe sowieckie plany i zamiary wobec Europy i świata.

Ustawicznie bowiem musimy pamiętać o naczelnej rzeczywistości tej wojny: że są w niej nie dwie, ale trzy strony walczące: grupa zaborczych mocarstw Osi; grupa narodów broniących zasad cywilizacji europejskiej, złożona z mocarstw anglosaskich wraz ze sprzymierzeńcami zamorskimi i z narodów europejskich z Polską i Francją na czele; oraz grupa trzecia — Sowiety.

Siłą faktu zaatakowania Związku Sowieckiego przez Niemcy i ich sojuszników europejskich w dn. 22 czerwca 1941 grupa narodów zjednoczonych cywilizacji zachodniej i grupa sowiecka znalazły się we wspólnym obozie militarnym, ale nie znaczy to jeszcze, iż ich cele wojenne są jednakowe.

Winston Churchill przemawiając przez radio w dn. 22 czerwca 1941 oświadczył, że że zawsze był i pozostał nieprzyjacielem komunizmu, że jednak nie jest to wojna klasowa... W dniu 24 czerwca min. Eden oświadczył w Izbie Gmin o komunizmie: “We have always hated the creed, but that is not the issue”.

I rzeczywiście tak wtedy było. W historii często spotykamy przykłady sojuszków militarnych i politycznych bez względu na różnicę

filozofii dzielące partnerów. Arcychrześcijański Król Francji zwykł był sprzymierzać się od wieku XVI z “Wielkim Turkiem”, republikańska Francja XIX wieku sprzymierzyła się z caratem moskiewskim, a chrześcijańska i liberalna Wielka Brytania zawarła w 1902 roku sojusz polityczno-militarny z pogańską i feudalną Japonią, jakkolwiek nie powstały wtedy okoliczności, by sojusz ten został dopełniony na polach bitew.

Przykłady te chyba wystarczą do wskazania, że sytuacje w których jest stron walczących więcej niż dwie, nie są nowe pod słońcem. Trzeba tylko być na tyle mądrym, żeby to widzieć i nie chować głowy w piasek przed trudnościami, które sytuacja nasuwa. Nie będziemy tu przypominali zasad polityki sowieckiej pozostających w związku z wybuchem i przebiegiem tej wojny, a wskażemy tylko na fakt, że Rosja nie przystąpiła do tej wojny w imię powszechnego pokoju lub powszechnego bezpieczeństwa, ale została wciągnięta przez Niemcy. Inna rzecz, że dobrze się przygotowała.

W świetle tego trójdzelnego układu sił rozumieć należy cele wojenne każdej z grup. Cele niemieckie są znane i przypominać ich nie potrzeba. Również jasne są w zasadniczych liniach cele wojenne grupy europejsko-amerykańskiej, najmniej zaś znane są cele wojenne Sowieców.

Ostatnio zaczynają się one jednak uwydatniać wyraźnie, zwłaszcza że Sowiety zdają się nadawać słowom inne znaczenie, niż to jest przyjęte w europejsko-amerykańskiej grupie narodów.

Sowiety twierdzą, że ich celem wojennym jest wypędzenie wroga “z ziemi sowieckiej”. Tak mówi szef państwa i partii, premier Stalin, a równocześnie organ Partii Komunistycznej “Pravda” twierdzi, że ziemie sowieckie, to znaczy również *Państwa Bałtyckie i Bessarabia*.

Nie nasuwa wątpliwości sprawa Bessarabii, która ma bezwzględnie większość ludności rumuńskiej, pragnącej z natury rzeczy żyć we wspólnym państwie narodowym z resztą rodaków. Również kwestia t.zw. Państw Bałtyckich nie nasuwa żadnych wątpliwości. Jednym z tych państw jest Litwa, która zresztą dość sztucznie

łączona bywa w jedną grupę z Łotwą i Estonią. Litwa była w bardzo niewielkim stopniu państwem bałtyckim, nie mając poza Kłajpedą ani jednego portu na wybrzeżu bałtyckim, natomiast Litwa o wiele bardziej zbliżała się geopolitycznie do Polski, z której łączyły ją i łączą wspólna historia i wspólna religia i kultura rzymsko-katolicka. Niepodległość Litwy musi Polskę interesować tak ściśle, jak niepodległość samej Polski.

Nie może być jednak Polsce obojętny i los dwu pozostałych państw bałtyckich — zwłaszcza, że włączenie ich do Związku Sowieckiego oparte jest na tej samej zasadzie, co zabór dokonany na Polsce przez Związek Sowiecki w wrześniu 1939 r. Gdzież są traktaty, gdzie zasada *pacta sunt servanda*? Czy to ma być świat, o który w tej wojnie walczyliśmy?

GRANICA POLSKO-SOWIECKA

W artykule p. Zasławskiego w "Prawdzie", przytoczonym w całości przez "Dziennik Polski" z dn. 12 lutego 1943, nie ma wprawdzie mowy o ziemiach polskich bezpośrednio. Ale to znowu jeszcze jeden dowód nowych sposobów operowania słowami i pojęciami przez rzeczników sowieckich. Nie ma tam mowy o Polsce, ale podstawa zaboru jest ta sama, nie ma mowy o Polsce, bo w ogóle udaje się przed światem, że chodzi nie o ziemię polskie, ale ziemię ukraińskie i białoruskie. Żeby zaś ostatecznie nikt nie miał wątpliwości, wkrótce po p. Zasławskim wystąpił w "Radińskiej Ukrainie" i w "Prawdzie" oraz w "Izwestiach" p. Aleksander Korniejczuk, członek Najwyższego Sowietu w Moskwie oraz lokalnego Sowietu ukraińskiego przed wojną w Kijowie, z twierdzeniem, iż "Zachodnia Ukraina" należy do Związku Sowieckiego. Przez zachodnią Ukrainę p. Korniejczuk rozumie naszą Małopolskę Wschodnią ze Lwowem i nasz Wołyń i Polesie!

P. Korniejczuk wprowadza tu nowy motyw dzielenia Polski, motyw wysunięty przez Związek Sowiecki w znanych rozbiorowych paktach z Niemcami, z 1939 r., ale nie wysuwany przed tym od daty zawarcia Pokoju w Rydze. I dlatego chwilę zatrzymamy się tu nad tym motywem.

Związek Sowiecki nie może powoływać się na hasła narodowościowe — t. zn. może się powoływać, ale nie może liczyć na poczytanie mu tego za dobrą wiarę — gdyż oficjalna doktryna Związku Sowieckiego jest *anarodowa*. W Związku Sowieckim jest społeczność ukraińska, ale zasada istnienia tej społeczności jest całkowicie różna od zasady istnienia w Polsce grupy o tej samej nazwie. W Związku Sowieckim obowiązuje oficjalna doktryna Lenina kultury "narodowościowej" co do formy, międzynarodowej jednak i socjalistycznej co do treści". W połączeniu z rezultatami odmiennego rozwoju historycznego w dawniejszej przeszłości daje to wynik, iż Rusini czy Ukraińcy w Polsce nie mają nic wspólnego z grupą tej samej nazwy w Sowietach — poza językiem i to w coraz słabszym stopniu, zwłaszcza od czasów sowieckich reform językowych realizujących za wszelką cenę zbliżenie języka miejscowego na Ukrainie do języka rosyjskiego. Można by tu przeprowadzić pozatem cały wywód na temat języka jako zasady podziału społeczeństw i skonfrontować ją z zasadą wspólnej kultury i świadomości wspólnoty kulturalnej, gdyby sprawa nie była najzupełniej jasna. Ogromna większość Rusinów czy Ukraińców w Polsce należy do grupy kulturalnej katolickiej, odcinającej się bardzo wyraźnie od grupy kulturalnej wschodniej, bizantyjsko-słowiańskiej. Rozdział między obu grupami został tylko

pogłębiony przez rewolucję bolszewicką i jej następstwa materialne, moralne i duchowe. *To są dwa światy i granica między nimi w duszach i umysłach ludzkich jest jeszcze trwalsza, niż granica w terenie i jeszcze trudniejsza do usunięcia przemocą i podstępem, niż granica terytorialna.*

A wreszcie p. Korniejczuk umyślnie pomija i zataja fakt, że na ziemiach Wschodniej Polski mieszkają od wieków w znacznej masie i Polacy i stanowią tam najliczniejszą grupę narodową, a najlepszym dowodem ich tam obecności jest ogromna masa ludności polskiej deportowanej w tundry i stepy rosyjskie po okupacji naszych ziem przez wojska sowieckie w jesieni 1939 r. Czy p. Korniejczuk naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że świat jednak jest poinformowany, ile setek tysięcy ludności zostało wywiezionych? Czy aż deportacje mają stwarzać podstawę roszczeń sowieckich?!

Ostatecznie jednak dochodzimy do punktu, z któregośmy wyszli. Polska nie potrzebuje uzasadniać swojej granicy ze Związkiem Sowieckim, gdyż granica ta została ustalona za obopólnym porozumieniem w Rydze w 1921 r. z przedstawicielami całego Związku Sowieckiego, oraz uznana w 1923 r. przez wszystkie mocarstwa z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej włącznie. Liczne akty dyplomatyczne późniejsze między Polską i Związkiem Sowieckim (przed wszystkim pakt o nieagresji, Pakt Kelloga i in.) tylko tę granicę potwierdzały. Których paktów Związek Sowiecki zamierza dotrzymać, a których nie? Odpowiedź ta była by chyba bardzo interesująca dla każdego państwa, które ma jakiegokolwiek pakt z Sowietami, albo w takie pakt zamierza wstąpić. Odpowiedź ta była by interesująca dla wszystkich państw w grupie Zjednoczonych Narodów, oraz dla tych państw neutralnych, które myślą o konferencji pokojowej i zabezpieczeniu tam swoich słusznych praw utwierdzonych traktatami.

CELE WOJENNE SOWIECKIE

I tu dochodzimy do prawdziwych wojennych celów sowieckich i do refleksyj, jakie one muszą wzbudzić i w środowiskach państw wojujących po naszej stronie i w ujarzmionej Europie.

Związek Sowiecki jest państwem opartym na specjalnej i wyłącznie w tym państwie obowiązującej doktrynie międzynarodowego komunizmu. Nie jest to państwo liberalne, w którym każdy może wierzyć w co chce, a polityka państwa układa się w wypadkową poglądów poszczególnych obywateli. Pewne zagadnienia zostały w tej doktrynie raz na zawsze ustalone, a sama doktryna jest znana. Wedle nauki Lenina, wojna powszechna przybliżyła powszechną rewolucję, a więc kto by sobie życzył powszechnej rewolucji, powinien dążyć do powszechnej wojny.

Wobec takiej oficjalnej doktryny sowieckiej powstaje pytanie, czy nie należy rozpatrywać w jej świetle postępowania Związku Sowieckiego. I jeżeli Związek Sowiecki nie życzy sobie, by jego zamiary tak tłumaczono, winien szczególniejszą uwagę zwrócić na swoje postępowanie.

W pewnych jednak kołach anglosaskich nurtuje cicha nadzieja, że wojna spowoduje zmiany w Rosji i że ewolucja ta wyrazi się w stopniu ostrza doktryny wśród samych jej wyznawców, którzy więcej się zwrócą w swoich działaniach ku wzorom przeszłości, niż wizjom przyszłości. Przeszłość jednak rosyjska nie jest pod względem pokoju i bezpieczeństwa tak zachęcająca, żeby uważać ją stan szczegól-

nie pożądaną. Suworow był wielkim wódcem, jego tradycje jednak traktowania ludności cywilnej przez wojska okupacyjne nie mogą nie nasuwać Polakom asocjacji ujemnych. A tak samo nie zaprzeczy nikt z autorów sowieckich, że epoka Suworowa była epoką imperializmu rosyjskiego, zaznaczającego się w Europie i Azji podbijaniem narodów, które sobie "opieki" carów rosyjskich wcale nie życzyły i chciały żyć wolne i niepodległe. Nie wiedząc więc jakim przemianom wewnętrznym ulegnie w związku z wojną Związek Sowiecki, nie widzimy, żeby nawrót do przeszłości miał być pod każdym względem szczęśliwy i pomyślny dla przyszłego współżycia między-narodowego, oraz powszechnego pokoju i bezpieczeństwa.

Związek Sowiecki w obecnej, czy zmienionej postaci dopiero wtedy mógł by wzbudzić zaufanie, gdyby wyraźnie i jasno wyrzekł się zaborów i stosowania przemocy wobec sąsiadów.

PRAWDA EUROPY

Bo przed Związkiem Sowieckim jest cała Europa. Europa ujarzmiona dziś przez Niemcy, Europa spływająca krwią, Europa cierpiąca, ale bynajmniej Europa nie bolszewicka. Są wprawdzie czynniki nawet tu, w krajach anglosaskich, które usiłują przedstawić Europę w stanie oczekiwania ustroju sowieckiego, ale jest to obraz najzupełniej fałszywy. Europa centrum i źródło katolicyzmu, Europa kolebka drugiej gałęzi chrześcijaństwa zachodniego — protestantyzmu, Europa bałkańska oparta na chrześcijaństwie bizantyjsko-środiemnomorskim, Europa miast, gmin, uniwersytetów, związków, stowarzyszeń, korporacji, drobnych właścicieli, gospodarujących na swoim chłopów, indywidualności ekonomicznych, silnie zarysowanych narodów i narodowości — ta Europa nie po to stanęła do walki z totalizmem nazistowskim, żeby przyjmować teraz uniformizm innej doktryny materialistycznej, choćby zwycięskiej w bitwach na rosyjskich rozległych i jednostajnych przestrzeniach.

Sowiety twierdzą jednak oficjalnie, że nie zamierzają podbić Europy. Co prawda przeczą temu choćby harce w propagandzie sowieckiej, uprawiane dookoła ruchu t.zw. partyzantów w Jugosławii, zorganizowanych tam dla przeciwstawiania się wojskom narodowym pod dowództwem gen. Michajłowicza. Ostatnio donosi nawet prasa angielska o oficjalnej nocie Rządu Sowieckiego do Rządu Jugosłowiańskiego w Londynie, oskarżającej gen. Michajłowicza o porozumiewanie się z Osią, co, wedle zdania najpoważniejszych kół politycznych w Londynie, najzupełniej nie odpowiada rzeczywistości.

W każdym jednak razie już zamiary sowieckie wobec Polski, Litwy i Państw Bałtyckich pozwalają wnioskować o planach sowieckich wobec całej Europy oraz o niebezpiecznych skłonnościach polityki sowieckiej w duchu dawnego i dobrze znanego imperializmu carskiego.

Jeżeli Polska ma być okaleczona i osłabiona, jeżeli Litwa i Państwa Bałtyckie mają być wcielone do Związku Sowieckiego, to oznacza to, że cała strefa na zachód od Związku Sowieckiego ma być pozbawiona zdrowej organizacji politycznej, mogącej się przysłużyć sprawie pokoju i bezpieczeństwa. System polityczny tego rejonu Europy zburzyli Niemcy w 1939 r., uniemożliwienie zaś jego odbudowy przez Związek Sowiecki obecnie byłoby wodą na młyn niemieckiej polityki rewanżu, która by w ten sposób została przez Związek Sowiecki na samym początku

(dokończenie na str. 632)

KTO WIATR SIEJE — BURZĘ ZBIERA

DZIWNymi drogami kroczy emigracyjna polityka polska. W Anglii i Ameryce szuka się w polityce wewnętrznej przede wszystkim tego, co łączy i wzmacnia wysiłek wojenny, u nas wyciąga się na jaw z gorliwością godną lepszej sprawy wszystko, co dzieli i osłabia zapal i energię narodową. W Anglii stworzono w czasie wojny rząd koalicyjny i zarówno premier, jak i stronnictwa pilnie dbają o to, aby zasady ustalone między partiami były surowo przestrzegane, u nas utrzymuje się z uporem (gdybyż taki upór cechował naszą politykę zagraniczną!) fikcję "jedności narodowej", w którą nikt już dziś nie wierzy, — ponieważ nie obejmuje ona najważniejszego w Polsce ruchu politycznego t.j. Stronnictwa Narodowego oraz innych grup ideowo-politycznych. W Anglii i Ameryce wysiłki rządu i społeczeństwa koncentrują się głównie na zagadnieniach wojny i polityki zewnętrznej, u nas — wbrew stanowisku Stronnictwa Narodowego, które zostało sformułowane w czasie przesilenia rządowego z lipca-sierpnia 1941 roku — czynniki oficjalne i za

(dokończenie ze str. 631)

ery powojennej zachęcona i ułatwiona. Medium na to nie można znaleźć w propagandzie komunistycznej wśród Niemców samych, propagandzie głoszącej zasadę silnego niemieckiego państwa komunistycznego z Polską Zachodnią i Środkową jako Lebensraumem niemieckim i Polską Wschodnią jako Lebensraumem rosyjskim. Z takimi poglądami głoszonymi obecnie, wedle doniesień z Polski, przez komunistów niemieckich nie może się zgodzić nie tylko naród polski, ale i inne narody europejskie, które tyle już wycierpiał od brunatnego imperializmu niemieckiego, iż nie życzą sobie odrodzenia go w żadnej innej postaci.

Jest jasne, iż taki obrót rzeczy w t.zw. Strefie Środkowej (Middle Zone) w Europie burzy normalny rozwój polityczny nie tylko w samej Europie, ale i w sąsiednich rejonach Bliskiego i Średniego Wschodu. Rejon ten zajęty przez narody historyczne przechodzi powoli ze stanu wiekowego zacofania, spowodowanego przez feudalne imperializmy, w stan równowagi i postępu. Wszelki nowy imperializm w tej strefie mógłby doprowadzić do nieobliczalnych zaburzeń na skalę również światową.

Nie! Związek Sowiecki nie może przekraczać granic swoich dziedzin, ustalonych przez naturę, historię, kulturę i sensowną na zasadzie dotrzymania umów opartą politykę. Narody europejskie z całym współczuciem i zrozumieniem patrzą na walkę narodu rosyjskiego z najazdem niemieckim, musiałyby jednak zastanowić się nad sposobami ratunku, gdyby obrona Związku Sowieckiego przed Niemcami miała stać się z kolei punktem wyjścia nowych zaborów. Z narodów tych Polska udowodniła nie tylko umowami, ale i czynami, że nie zamierza przykładać ręki do planów niemieckich "misji krzyżowej" przeciw Rosji i byłoby największym błędem polityki rosyjskiej, gdyby koncepcja dobrego sąsiedztwa z Rosją okazać się miała nie do utrzymania.

M. E. ROJEK

rząd odpowiedzialne gorliwiej zajmują się zwalczaniem przeciwników politycznych i odcierwanym od rzeczywistości planowaniem w zakresie spraw społeczno-ustrojowych, niż walką o terytorium państwowe i celowe użycie polskich sił zbrojnych. Jakaś lekkomyślna beztroska i maloduszność panuje w kołach rządzących na emigracji w najbardziej może dramatycznym, i dla kraju i dla sprawy polskiej, na gruncie międzynarodowym momencie dziejowym.

Ze tak jest, świadczy najlepiej wydana niedawno w Londynie broszura pod tytułem "Towards a New Poland — a programme of Polish underground movement" (nakładem Liberty Publications), która zawiera program urzędzenia Polski po wojnie. Program ten poprzedzony został słowem wstępnym pisał Arthura Greenwooda i przedmową min. Jana Kwapińskiego. Nie zamierzamy dochodzić dłużej pod programem, traktującym o naszych sprawach wewnętrznych, podpisał się przywódca angielskiej Labour Party. Jest to jego rzecz i angielskiej opinii publicznej, która zaczyna się już tym interesować. Nas obchodzi podpis drugi. Pan Jan Kwapiński podpisał wspomniany program nie tylko w charakterze przewodniczącego Komitetu Zagranicznego P.P.S. ale także jako członek rządu polskiego. W ten sposób broszura nabrała posmaku oficjalnego, co dotąd nie zostało nigdzie ani sprostowane ani należyte wyjaśnione. Nie możemy uznać za wystarczającą w tym względzie enigmatycznej uchwały Rady Ministrów z dn. 11 lutego 1943 r., która "stwierdziła jednomyślnie, że deklaracja z dnia 24 lutego 1942 r. jest wyrazem poglądu Rządu na sprawy zewnętrzno i wewnętrzno-polityczne". Może ona oznaczać tylko jedno, że p. Kwapiński i tow. (należy tu dodać, że identyczny prawie z angielską broszurą wniosek w sprawie opracowania projektu ustroju państwa polskiego został zgłoszony w Radzie Narodowej w listopadzie 1942 r. przez Stronnictwo Ludowe, P.P.S., żydowski Bund i in.) nie uważają wcale za sprzeczne z deklaracją rządową z 24 lutego 1942 r. swoich tez programowych, skoro pozostają w rządzie i skoro rząd wyraźnie się od ogłoszonego przez nich programu nie odciął.

Nie zamierzamy też analizować głębiej zasad społeczno-gospodarczych, jakie zostały wysunięte w programie t.zw. polskiej demokracji. Znajdziemy tam, obok niewielu stwierdzeń nowych w programie socjalistycznym, znane, stare, wyswiechtane formułki, które zapowiadały raj na ziemi dla chłopów i robotnika (a nigdy go nie urzeczywistniały) czy to w postaci wyłączenia bez odszkodowania większych majątków ziemskich, czy oddania państwu, gminom lub spółdzielniom przedsiębiorstw przemysłowych oraz handlowych. Zwykle się zaczynało od pozostawienia chłopom prawa indywidualnego władania drobnymi gospodarstwami rolnymi a rzemieślnikom — drobnymi warsztatami, ale potem, jak uczy doświadczenie komunistyczne, przechodziło się do upaństwowienia produkcji rolnej i zamiast obiecwanego dobrobytu potęgowała się nędza wśród najszerzych warstw narodu. Wygodnie żyli jedynie wykonawcy "reform społecznych" i dygnitarze nowego systemu.

Na jedną nowość tylko, która nas oddala od świata naszej cywilizacji, od Anglii i Ameryki, a zbliża bardzo do Rosji Sowieckiej, zwracamy dziś szczególną uwagę. Jest to oryginalny, jeżeli idzie o polskie stosunki, projekt natychmiastowego „przekazania obszarów wywłaszczonych pieczy gminnych i powiatowych komitetów reformy rolnej”. Tu już nikt nie będzie miał wątpliwości, o co chodzi i droga do anarchii otwarta jest na oścież.

Wreszcie w zakończeniu broszura socjalistyczna rzuca ni mniej ni więcej tylko hasło wojny domowej.¹ Właśnie teraz, w tej chwili jest to największe zmartwienie p. Kwapińskiego i tow.

Czemuż to ma służyć "demokratyczna" koncentracja sił?

Zbrojne powstanie — czytamy w broszurze, — ma służyć nie tylko do walki z najeźdźcą ale i do decydującej rozprawy z wszelkimi elementami wśród narodu polskiego, któreby się opierały ustalonemu przez socjalistów programowi.

Skąd nagle, po tylu zapewnieniach, że za programem ogłoszonym opowiada się większość społeczeństwa polskiego, — karkołomne — zwłaszcza dla tak burżuazyjnego i wygodnego stronnictwa, jak dzisiejsze P.P.S. — wezwanie do walki zbrojnej?

Odpowiedź jest jasna. Za programem P.P.S. stanąć może jedynie nikła część społeczeństwa.

To nadwyraz szkodliwe wysuwanie przez ministra rządu obecnego hasła walki klasowej wtedy, gdy cały naród polski a nie tylko jego pewne części, toczą walkę śmiertelną o swe istnienie, domaga się napiętnowania.

Nie jest dla nikogo w Polsce rzeczą groźną wzywianie przez P.P.S. do walki domowej. Ani siły socjalistów w kraju ani ich wola walki nie wyglądają tak strasznie, ażebyśmy potrzebowali odpowiadać na groźby rzucane bez poczucia odpowiedzialności przez przywódców P.P.S. Więcej w tym rzucaniu się retoryki, niż rzeczywistej siły. A zresztą jeżeli nie będzie innej rady i skoro socjaliści nie widzą ważniejszych zadań przed Polską nad rozbijanie łbów, postaramy się, żeby najmniej było rozbitych naszych. Nie o to więc tu chodzi, nie o realną groźbę ze strony rodzimych marksistów ale o lekkomyślne . . . igranie z ogniem. Złą przysługę oddaje sprawie polskiej ten, kto nieopatrznie rzuca hasło wojny domowej wtedy, kiedy nasz dom jeszcze nie odbudowany, kiedy nie tylko od zachodniej ale i od wschodniej ściany usiłują go sąsiedzi podpalić. Nie przystoiż w takiej chwili bardziej myśleć o odbudowaniu państwa, niż, nie odbudowane, już rozbijać? Nie godziż się bardziej dziś walczyć z wrogami naszego kraju, aniżeli się z nimi upodabniać?

Zacieranie różnic między Polską a Wschodem prowadzi w krajach anglo-saskich do utożsamiania nas ze Wschodem, co znakomicie ułatwia zgłaszanie roszczeń pod naszym adresem. Przestrzegamy tych, którzy groźby rzucają: kto wiatr sieje — burzę zbiera.

¹) "The democratic concentration will therefore plan the preparation of an armed rising against the occupying Power and for a decisive fight against any reactionary elements within the Nation".

LIST GENERALA KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO

Otrzymał list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze,

Mam zaszczyt prosić Pana Redaktora o łaskawe opublikowanie w Pańskim piśmie mego listu, skierowanego do p. Tadeusza Bieleckiego, Prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego. Odpis listu załączam.

Londyn 26 lutego 1943.

Do Wielmożnego Pana Tadeusza Bieleckiego, Prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego.

Szanowny Panie Prezesie,

"List otwarty" p. Adama Doboszyńskiego był dla mnie prawdziwą niespodzianką. Pomimo zastrzeżeń, jakie powyższe wystąpienie polityczne budzi we mnie pod względem formy i metody, — pragnę stwierdzić, że rozumiem i podzielam troskę pana Doboszyńskiego, wywołaną przez niepokojący rozwój stosunków polsko-sowieckich na tle umowy z dnia 30 lipca 1941. Piszę to jako człowiek, który był przekonany o zwolnieniu trwałego i rzetelnego porozumienia pomiędzy Polską i Rosją, a ustąpił z Rządu jedynie z powodu różnicy poglądów na ujęcie i sformułowanie najistotniejszych punktów umowy, oraz na sposób jej zawarcia.

Bez względu na taki czy inny stosunek do poglądów, jakie wyznaje p. Doboszyński w dziedzinie zagadnień wewnętrznych, — nikt, rozumiejący znaczenie "imponderabilii", nie może w związku z ostatnim jego wystąpieniem odmówić mu szacunku i nie uznać, że kierowały nim pobudki wysoce ideowe i najzupełniej bezinteresowne. Przecież wszyscy Polacy muszą odczuwać najgłębsze oburzenie wobec niesłychanych roszczeń, jakie strona sowiecka usiłuje dowolnie i jednostronnie wysnuć z zawartego paktu, sięgając po ziemię i prawa Polski, konfiskując Jej obywateli, którzy pozatem już oddawna winni byli uzyskać zwolnienie z więzień i obozów, oraz prawo swobodnego opuszczenia granic Z.S.S.R.

Dzisiejsze położenie Polski jest rzeczywiście nad wyraz ciężkie. Wedle mego głębokiego przekonania chwila obecna wymaga solidarnego skupienia wszystkich Polaków w obronie świętych praw Narodu Polskiego. Istniejący stan rozbitcia dalej trwać nie powinien i woła o zmianę jak najrychlejszą.

Apel p. Doboszyńskiego, skierowany do mnie osobiście, uważam za nieporozumienie. Nie mam w sobie kompleksu władzy, — ale przecież nigdy nie "wahałem się", ani nie "usuwałem się", jeśli w najtrudniejszych dla Polski chwilach zwracano się do mnie na drodze właściwej o podjęcie ciężaru odpowiedzialności. Nieraz sam występowałem inicjatywnie, skoro tak doradzało mi sumienie i poczucie obowiązku. W sierpniu 1920, gdy armie sowieckie były oddalone o kilkadziesiąt kilometrów od murów Warszawy, objąłem tekę Ministra Spraw Wojskowych. 13 maja 1936, w obliczu wstrząsów wewnętrznych i grozy zbliżającej się wojny, wystąpiłem wobec najwyższych czynników w państwie z propozycją powierzenia mi steru rządów. 11 września 1939, na gruzach kampanii wojennej, przyjąłem dowództwo w warunkach niezmiernie ciężkich, na odcinku bezpośrednio zagrożonym katastrofą. W październiku 1939, w nowym Rządzie Polskim wzięłam na siebie robotę bodaj najtrudniejszą i wysoce odpowiedzialną. W końcu lipca 1941 postawiłem swoją osobę do dyspozycji Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, na wypadek gdyby zechciał

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
(—) Kazimierz Sosnkowski

dokonać zmiany Rządu i postawić mnie na jego czele. W ciągu roku 1941 i 1942 ubiegałem się kolejno, lecz bezskutecznie, o wszystkie odpowiedzialne stanowiska dowódcze, nie wyłączając dowolnego stanowiska liniowego w armii, tworzonej wówczas na terenie Rosji.

Przeszkody na drodze do poprawy stanu rzeczy na odcinku wewnętrznym polegają przede wszystkim na trudnościach zrealizowania prawdziwej Jedności Narodowej, której stworzenie czy odwołanie jest w moich oczach głównym nakazem chwili. Pomimo powołania się "Listu otwartego" na rzekomą opinię ogółu Polaków, uważam za wskazane podkreślić, że ze swej strony nie mam bynajmniej pretensji do tego, aby moja osoba stanowiła najodpowiedniejsze narzędzie do osiągnięcia takiej jedności.

Stwierdzenie, jak jest naprawdę, będzie w razie potrzeby należało do wyrażycieli istniejących kierunków politycznych, którzy mają przeciw możliwość wypowiedzenia się wobec Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jeśli On tego zażąda.

Wyrażam nadzieję, że dokonane aresztowanie p. Doboszyńskiego i towarzyszy nie przerodzi się w akt politycznej represji. Mając w żywej pamięci zdarzenia z lipca 1940 i stopień kary, jaka spotkała wówczas grono oficerów, winnych naruszenia podstaw ładu państwowego i o wiele cięższego przekroczenia zasad dyscypliny wojskowej, — chcę wierzyć, że nie będziemy świadkami zastosowania przez władze dwóch różnych miar pod względem skutków prawnych. Nie jest bez znaczenia okoliczność, że wtedy chodziło o grono oficerów zawodowych. Teraz sprawa dotyczy oficera rezerwy, biorącego podczas pokoju czynny udział w życiu politycznym.

Istniejące u nas skupienie władzy wojskowej i politycznej w jednym ręku powoduje wiele nieporozumień, a w danym wypadku musi być chyba wzięte w rachubę jako okoliczność łagodząca. Krytyka Rządu i Jego Szefa, w ustach obywatela przydzianego w mundur wojskowy, nawet jeśli przekracza dopuszczalne granice, powinna być kwalifikowana w sposób odmienny, uwzględniający nasze osobliwe i zawiłe stosunki. Godność Naczelnego Wodza nie jest chyba nieprzemakalnym płaszczem, zarzuconym na ramiona Premiera, chroniącym szczerze Jego działalność polityczną przed osadem obywateli.

Zechce Pan Prezes przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

(—) Kazimierz Sosnkowski
Londyn 23 lutego 1943.

M. PAWLKOWSKI

"... BO I JAK NIE WIERZYĆ..."

I.

OJCIEC, mojej nianki był policjantem na Wołyniu. Zginął w czasie pełnienia służby. Tragicznie. Komuniści uśmiercili go piłą. Przecięli na pół.

Od tego czasu Zosia opowiadała mi często, że ojciec odwiedza ją. W nocy, gdy wszyscy śpią, zjawia się w pokoju, siada na łóżku i płacze.

Matka zabroniła Zosi opowiadać "takie rzeczy dzieciom". Odpowiadałem wtedy, że — nic nie szkodzi, bo ja i tak w duchy nie wierzę. Ale mówiąc prawdę, bałem się okrutnie wizyty ojca Zosi i myślałem sobie, że jak przyjdzie do mego pokoju, umrę chyba ze strachu.

Gdybym dziś spotkał Zosię, powiedziałbym odrazu przy powitaniu, że też "wierzę w duchy". Że i mnie odwiedzają po nocach...

II.

Tadziaka poznałem we Francji. Byliśmy razem w t.z.w. "V Eskadrze Ochotniczej". Najpiękniejsze chwile mojej służby wojskowej. Tak myślą zresztą wszyscy, którzy wówczas dzielili los ochotniczego żywota w czerwonym baraku na Bron.

Siedemdziesięciu czterech młodych ludzi, ludzi, pochodzących ze wszystkich niemal stron Polski, znalazło w tym czerwonym baraku — wspólny język, żyło się wspólnymi tęsknotami, owiało jedną chęcią: jaknajszybciej zacząć latać, walczyć. Nic w tym dziwnego. Tak myśleli i tak myślał wszyscy młodzi Polacy. Może dlatego teraz, po dwóch latach, gdy robię w pamięci przegląd kolegów z "V Ochotniczej" — stwierdzam, że żyje

nas jeszcze kilku. Dosłownie kilku. Pozostali zginęli na polu chwały.

Tadzik, student Politechniki Lwowskiej, nie powrócił miesiąc temu z dziesiątego lotu operacyjnego. Kiedy w parę dni przed śmiercią odwiedził mnie, czułem, że widzę go ostatni raz. Dużo mówił wtedy o Lwowie, martwił się, że nie mam żadnych wiadomości z Wołynia. Pocięczał jednak, że już niedługo będziemy tam lądowali, więc i skończą się wszystkie troski, rozwieje się niepewność o los najbliższych.

III.

Wierzę w duchy. Bo i jak nie wierzyć. Ostatnio byłem na urlopie w Londynie. Słuchałem audycji po polsku z Kujbyszewa. Było to 17 lutego 1943 o godzinie 18.30.

"Charków wzięty! Lotem błyskawicy rozeszła się ta wiadomość po całej ziemi radzieckiej, po Bug i San, po Góry Karpackie. Wszyscy wiedzieli, że przyjdzie, a gdy nadeszła, przyjęli z radością. Idzie armia czerwona, armia wyzwolicielska, idzie na zachód, a wszędzie ludność wita ją ze łzami w oczach. Wyzwoleny został Rostów, Woroszyłowgrad, Charków, a jutro wyzwolone będą inne miasta. Znowu radzieckie, znowu wolne. Czy może być większy dar złożony przez armię czerwoną na swe 25-lecie? Na myśl, że siostra Ukraina wraca na łono swej ojczyzny radzieckiej, wychodzą na jej spotkanie wszystkie inne republiki. Zdobywają się na najwyższy wysiętek, by odetchnęły znów wolnością Kijów i Mińsk, Lwów i Białystok, Kowno i Wilno..."

Bracia nasi na ziemi radzieckiej dziś jeszcze przejściowo okupowanej! Uczcijcie rocznicę . . .”

Zamknąłem radio.

I tej nocy do mego pokoju w londyńskim hotelu, przyszedł Tadzik. Siadł na łóżku i płakał. O nic nie pytałem. Wiedziałem czemu przyszedł, pamiętam naszą ostatnią rozmowę.

„Już niedługo będziemy tam lądowali więc i skończą się wszystkie troski . . .”

IV.

W czerwonym baraku na Bron, nie zajmowali się polityką. Naszą polityką była tęsknota za lataniem, a gdyśmy zaczęli latać, polityką była walka, programem, powrót do Łwowa, Łucka, Katowic, Wilna, Warszawy . . .

Kiedy dziś żywym braknie odwagi, by głośno prawa nasze do tych miast podkreślać, by żądać jaśniejszych na ten temat wypowiedzi, — płaczą duchy poległych i ciężko jest tym, co jeszcze latają.

M. PAWLIKOWSKI

NOTY I UWAGI

ARESZTOWANIE

ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO

Ostatnia faza stosunków polsko-sowieckich, zamknięta notą z dn. 16 stycznia 1943, w której rząd sowiecki wyraźnie rości sobie prawa do wschodniej połowy Rzeczypospolitej, wywołała wśród Polaków zarówno w W. Brytanii, jak i na Bliskim Wschodzie oraz wszędzie tam, gdzie wieść o niej dotarła, żywe poruszenie i głębokie zaniepokojenie. Wyrazem swojskiej pojętej ale bez wątpienia gorącej troski o całość ziem polskich, było wystąpienie p. Adama Doboszyńskiego z listem otwartym skierowanym do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Nie wchodzimy obecnie w ocenę polityczną spontanicznej reakcji autora listu. Nie można wymagać, aby p. Doboszyński, który zwykł uderzać w pojedynkę, działał wedle przyjętych przez zorganizowany ruch polityczny sposobów.

Niemniej stwierdzamy, że na tle dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazła się sprawa polska w dobie obecnej, wystąpienie to jest całkowicie zrozumiałe i podyktowane podobkami patriotycznymi.

Zarówno autor listu jak i redaktor „Walki” zostali aresztowani.

Nie sądzimy, ażeby objawy tej natury, co wystąpienie p. Doboszyńskiego i p. Przetakiewicza, mogły być rozstrzygane i zalewane trybem mechanicznym. Są one wyrazem procesów głębszych, aniżeli przekroczenie formalnych przepisów regulaminowych i mają swoje źródło nie w przewinach aresztowanych, ale tych, którzy polecenie aresztowania wydali. Kto przez półtora roku, jak to czyniły rządowe koła polskie, tłumił wszelką krytykę paktu lipcowego i zachowania się Sowietów wobec Polski, kto systematycznie usypiał czujność społeczeństwa polskiego w sprawie granic, ten niech się nie dziwi, że w chwili ujawnienia prawdy spotyka się z niespodziankami i odruchami.

Dobrze się również stało, że zostało ujawnione nazwisko redaktora „Walki”. Dziś już nikt nie będzie uważał tego, co w „Walce” ogłaszano, za dzieło anonimowe, co pozwalało (dokończenie obok)

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

SYTUACJA WĘGIER I FINLANDII

Poważny katolicki tygodnik londyński „The Tablet” ogłasza następujące uwagi o sytuacji politycznej Węgier i Finlandii:

„Węgrzy jak i Finowie są narodami, o których ostatnio wiele było wiadomości w związku z bliskimi jakoby rokowaniami o pokój. Jesteśmy w wojnie z Węgrami, tak samo jak z Finlandią, dla powodów, które nie mają nic wspólnego z inwazją Polski trzy i pół lat temu oraz które nie pokrywają się z żadnym innym z szerszych powodów, czyniących nazizm nie do zniesienia. Węgrzy np. okazali się w lecie 1939 r. dobrymi przyjaciółmi Polski, co możnaby sprawdzić we wzmiankach o tym na łamach „The Tablet” za lipiec tegoż roku. Ścisła przyjaźń z Polską była tradycyjna na Węgrzech, od kiedy polska dynastia Jagiellonów rządziła w owym kraju i odkąd Stefan Batory, książę siedmiogrodzki, panował w Polsce, a następnie od 1848 r., kiedy polskie legiony pomagały Węgom w ich walce o niepodległość, i od 1919 r., kiedy Polacy i Węgrzy zarówno walczyli z wojskami rewolucyjnymi, przed czasami Stalina. Ostatnio to wspomnienie jest punktem wyjścia dla obecnego udziału Węgier w wojnie, tak jak ma się to również w wypadku Finlandii. Jest tam obawa przed powrotem komunizmu oraz terroru Beli Kuhna, nie ma natomiast ideologicznego nazizmu. Rząd węgierski nawet obecnie zalcza „Strzelisty Krzyż”, miejscową gałąź nazizmu.

W ciągu ostatnich kilku tygodni miał miejsce w Budapeszcie proces, który wywołał wiele zainteresowania, a w którym skazany został pewien nazista nazwiskiem Jozsef Palatinus. Pozaatem i na prowincji ludzie „Strzelistego Krzyża” stale są skazywani z powodu swej „działalności wywrotowej”. W ciągu ostatnich paru tygodni Arcybiskup Lajos Szmrecsonyi umarł w wieku 92 lat. W 1919 r. roku był on więźniem Czerwonej Gwardii i obecnie śmierć jego była okazją dla przypomnienia węgierskim katolikom znaczenia, jakie posiada dla nich wojna przeciw komunizmowi. Rząd ma dosyć łatwe zadanie w wywoływaniu entuzjazmu dla takiej wojny, lecz nader ciężkie w wywoływaniu entuzjazmu dla roli młodszego partnera niemieckiej Rzeszy w wojnie, która już kosztowała Węgry kwiat jej armii oraz większą część sprzętu.

Pozycja Węgier mogłaby być w skrócie określona przytoczeniem komentarza dziennika „Magyarország” w związku z przemówieniem wygłoszonym przez Prezydenta Finlandii na krótko przed jego reelekcją:

snuć różnorakie domysły — zależnie od woli i potrzeby urzędowych szperaczy. Cały dorobek „Walki”, zarówno to z czym się zgadzaliśmy, jak i to co budziło nasze sprzeciw, związany będzie odtąd z nazwiskiem p. Zygmunta Przetakiewicza. Wolimy taki stan rzeczy aniżeli domyslniki i niejasności.

Dodajmy, iż fakt, że „Walka” ukazywała się anonimowo, wywołany był praktykami naszej cenzury i jej stosunkiem do prasy niezależnej, co prowadzi nieuchronnie do ukazywania się wydawnictw tego typu.

W sumie zarówno list p. Doboszyńskiego jak i ujawnienie redaktora „Walki” nie tyle powinno prowadzić do karaniania, ile do oczyszczenia atmosfery i do zmiany polityki rządowej która fakty te wywołała.

(t.)

„Naród węgierski wita przemówienie Rytisa z głęboką sympatią dla narodu finlandzkiego i w nadziei trwałych związków między obu krajami. Istnieje wiele podobieństw w położeniu Finlandii i Węgier. Oba kraje przeciwstawiają się sowieckim planom podboju i główny ich wysiłek polega na oddalaniu tego niebezpieczeństwa od swoich granic. Istnieje również wiele punktów styecznych w ich polityce wewnętrznej, ponieważ oba kraje zachowały system rządzenia, który zapewnia niezależność polityczną przez zatrudnianie parlamentu i stronnictw tak, jak istniało to przed wojną”.

LITEWSCY „OCHOTNICY” ODMÓWILI PRZYSIĘGI

Ciekawą wiadomość ze Sztokholmu o różnych oddziałach po stronie niemieckiej przekablował w pierwszej połowie lutego specjalny korespondent „The Times”. Podajemy ją tu w całości.

„Nadeszły tu dalsze wiadomości o trudnościach, jakie niemieckie władze wojskowe mają z wojskami satelickimi, „ochotnikami” i innymi zaciągniętymi z krajów okupowanych.

Trudności te skłoniły ich do rozwiązania przy końcu 1942 r. Legionu Norweskiego i rozdzielenia jego członków pomiędzy jednostki niemieckie. Obecnie w sposób podobny potraktowana została również mała jednostka duńska. Hiszpańska Błękitna Dywizja, która znajdowała się w rejonie jeziora Ilmen w ciągu ostatniej zimy, odeszła obecnie do domu. (Legion Norweski, sformowany z quislingowskich policjantów pod dowództwem ministra policji Jonasa Lie, stacjonowany był na odcinku frontu blisko Estonii, jak też wedle doniesień byli tam i Duńczycy Fritza Clausena.)

„Jeszcze większe kłopoty mają Niemcy z „ochotnikami” z Estonii, Łotwy i Litwy. W pewnym okresie mieli oni — Niemcy —, pod swoim dowództwem ponad 40 batalionów z których 14 lub 15 znajdowało się stale na froncie, a Łotwa i Estonia zmuszone były do przyczynienia się podobną liczbą. Niemcy zapewnili sobie tych zaciągniętych przez zaapelowanie do oficerów i żołnierzy byłych armii tych krajów „by jako patrioci stali na straży własnych granic wschodnich”. Później przesunęli ile tylko z nich mogli na sąsiednie odcinki frontu, szczególnie w czasie zimy, którą ci żołnierze znoszą tak dobrze jak Rosjanie.

„Pod koniec roku 1942 Wisotzki, niemiecki generał S.S. i szef niemieckiej żandarmerii w Litwie, zażądał od litewskich batalionów złożenia przysięgi w takim tekście: „Przyrzekam służyć wiernie Fuhrerowi i słuchać wszystkich jego rozkazów”. Oficerowie litewscy przedłożyli inny tekst, opuszczając słowo „Fuhrer”, i przyrzekając jedynie „walczyć o wolność mojej ukochanej Ojczyzny, Litwy”. Wisotzki zaproponował wtedy trzeci tekst, opuszczając zarówno Fuhrera jak i Litwę, ale wielu żołnierzy i oficerów na samej Litwie jakoteż i większość znajdujących się na froncie odmówiło złożenia przysięgi, oskarżając otwarcie Niemców o oszukaństwo i twierdząc że zaciągnęli się na służbę tylko szesciomiesięczną w granicach własnego kraju i że chcą wrócić do domów. Donoszono o gwałtownych starciach w kilku miejscach, ostatecznie jednak formalność przysięgi nie została uregulowana i na Litwie ustał napływ ochotników do tych batalionów”.

KIEDY PRZYGOTOWYWANO WOJNĘ . . .

Ciekawym przyczynkiem do militarnej przygotowania tej wojny jest kariera jednego z głośniejszych sowieckich młodszych dowódców w ostatniej fazie kampanii sowieckiej. Mamy tu na myśli generała Rodimcewa, dowódcę 13 sowieckiej dywizji Gwardii, która się tak wyróżniła w Stalingradzie. Korespondent londyńskiego *"Evening Standard"* p. Godfred Blunden takie szczegóły kariery Rodimcewa przekazuje z Moskwy:

"W 1936 r. zgłosił się ochotniczo do walk na rok w szeregach Hiszpańskiej armii Republikańskiej. Miał stopień kapitana w oddziale hiszpańskim pod dowództwem generała Listera, który dowodził również Brygadą Międzynarodową.

"Brałem udział w bitwach w Madrycie i w Mieście Uniwersyteckim — oświadczył korespondentem gen. Rodimcew — kierując ogniem karabinów maszynowych. *Były to wyborne ćwiczenia*".

Zapyaliśmy, czy było jakie podobieństwo między bitwą o Madryt i bitwą o Stalingrad.

"Walczyliśmy wtedy również z faszystami" — odpowiedział. "Faszyści jednak w Stalingradzie byli lepiej wyćwiczeni i zdyscyplinowani i walczyli bardziej rozpaczliwie".

"Następnie, ilość nowoczesnej broni po obu stronach, obfitość broni małokalibrowej, karabinów maszynowych i granatów, a także lotnictwa i czołgów spowodowały większe obecnie natężenie walki.

"Nigdzie w Hiszpanii nie było takiego bombardowania lotniczego, jakie mieliśmy w Stalingradzie".

Rodimcew walczył również pod Gwadalacharą i Saragossą. Powróciwszy zaś do Rosji, został w roku 1937 odznaczony tytułem "bohatera Związku Sowieckiego".

Po powrocie z Hiszpanii Rodimcew wstąpił do Akademii Wojennej im. Frunzego, którą ukończył w 1939 r. w stopniu już pułkownika".

Korespondent *"Evening Standard"* podaje inne jeszcze szczegóły o udziale mężnego generała w wojnie fińskiej i o orderach, którymi jest odznaczony. Osobny to już rozdział. Właściwe przygotowanie do wojny zaczęło się w Hiszpanii, gdzie nabrali doświadczenia tylko Niemcy i Rosjanie, Włosi niczego się tam nie nauczyli, Anglików zaś, Polaków i Francuzów tam nie było, jeżeli nie liczyć ochotników Brygady Międzynarodowej.

PRZECIW WSPÓŁPRACY Z KOMUNISTAMI

Daily Telegraph obszernie referuje sprawę zwrócenia się ostatnio Partii Komunistycznej w W. Brytanii do Labour Party o współpracę w ramach jednej organizacji:

"Narodowy Komitet Wykonawczy Partii Socjalistycznej — pisze londyński dziennik — ponownie odrzucił propozycję Partii Komunistycznej o przyjęcie jej jako organizacji afiliowanej.

W oświadczeniu, które się ukazało, Komitet stwierdza, iż propozycji tej odmówiono, gdyż "całkowita nieodpowiedzialność Partii Komunistycznej w sprawach polityki brytyjskiej i w poglądach ogólnych jest najzupełniej nie w harmonii z filozofią i celami Labour Party".

Oświadczenie wskazuje, iż Partia Komunistyczna nie jest w stanie wprowadzić w czyn obietnicy lojalności wobec decyzji Labour

Party, gdyż winna jest zasadniczą lojalność Międzynarodowiec Komunistycznej.

Gdyby dozwolono afiliacji, "Partia Komunistyczna wytworzyłaby swoim charakterystycznym prowadzeniem się nowe antagonyzmy, które byłyby niebezpieczeństwem nie tylko dla Labour Party, ale i niebezpieczeństwem dla demokracji jako instytucji".

"Partia Komunistyczna — mówi oświadczenie — ma swoje faksje, jacejki i klikki gdziekolwiek tylko mogą być one utworzone, i jak to ruch labourystów jest tego historycznie świadom, działalność ta prowadzi zawsze do niepokojów i rozbitcia".

Oświadcza, że działalność Partii Komunistycznej między wybuchem wojny i zaatakowaniem Rosji "odznaczała się politycznymi koziołkami najbardziej pogardy godnymi", Komitet dodaje:

"W najbardziej krytycznym momencie w historii Brytanii, kiedy kraj ten był jedynym stającym opór bastionem demokracji, Partia Komunistyczna chwyciła się każdej sposobności, by wytworzyć zniechęcenie i defetyzm".

"Wszelkie możliwe zale i urazy wyzyskiwane były w sposób jak najbardziej nieuczciwy nie tylko w fabrykach i przy warsztatach, ale i wśród ludzi stroskanych i udręczonych, którzy szukali przytułku w schronach podziemnego Londynu".

"Jest szczęśliwą okolicznością dla przyszłości rodzaju ludzkiego, iż ta niebezpieczna działalność nie miała większego powodzenia.

"Cały świat myślał, żeśmy już byli 'wykończeni'. Wypędzeni z Europy, bici z powietrza — oto był moment wybrany dla propagandy defetystycznej przez ludzi, którzy teraz wyrażają pragnienie "kontrolowania elementów rozbijających".

"Gdyby im się było powiodło, nie byłibyśmy mogli uzbroidzić się, by stawić czoło nieprzyjacielowi, jak to możemy uczynić teraz. Bylibyśmy starci przez hordy faszystowsko-nazistowskie. Świat cały stałby się imperium faszystowskim, a siepacze Gestapo przechadzaliby się dumnie po ulicach Moskwy i Londynu".

Całe oświadczenie Komitetu Wykonawczego Labour Party kończy się deklaracją prowadzenia polityki zmierzającej do wytworzenia przyjaźni między Rosją i Wielką Brytanią.

ŚMIERTELNOŚĆ WŚRÓD LUDNOŚCI WYWIEZIONEJ Z POLSKI DO ROSJI

Żydowski-socjalistyczny członek naszej londyńskiej Rady Narodowej p. Szmul Zygielbojm ogłosił w kołach żydowskich cyfry dotyczące śmiertelności wśród ludności żydowskiej wywiezionej przez sowieckie władze okupacyjne z Polski do Rosji. Cytujemy te dane za tygodnikiem żydowskim w języku angielskim w Londynie *"The Jewish Standard"*:

"Wielka liczba uchodźców, oświadczył p. Zygielbojm, uległa trudom masowego transportu do wnętrza Związku Sowieckiego, które to transporty miały miejsce w okresie przed podpisaniem paktu polsko-sowieckiego. Wiadomo, iż z grupy 165 osób przewożonych z Czortkowa do miejscowości Gorki (zdaje się chodzi o dawny Niżny Nowogród, obecnie Gorkij, — przypisek Redakcji "M.P.") 35 osób, a więc 20%, umarło w czasie podróży. Dokładnych cyfr dotyczących transportów nie mamy, ustalone jednak zostało, iż kiedy pociągi z deportowanymi doszły do miejsca swego przeznaczenia, w każdym wagonie była pewna liczba umarłych.

"Uchodźcy skoncentrowani zostali głównie w północnych prowincjach Rosji, warunki zaś w tamtejszych obozach pracy zilustrować można następującymi sprawozdaniami: w wielu wioskach prowincji Archangielsk w ciągu pierwszych 18 miesięcy wygnania zmarło 16% deportowanych tam Polaków i Żydów. Stopa śmiertelności w tym samym czasie wśród uchodźców w okręgu Wołogda doszła do 19%. Z 389 uchodźców w Wasju-gańsku, na Syberii, do końca 1941 roku umarło 144 czyli 39%, 14.000 uchodźców internowanych zostało w obozie pracy w Sucha Bezwodnaja w okręgu Gorkowsk. Zostali oni deportowani z Polski w dniu 26 lipca 1940. Do końca grudnia 6.000 czyli 44% z nich umarło. W Ust Iszimsk, w okręgu Omsk, 30% uchodźców z Polski wymarło w ciągu zimy 1940 r. W jednej miejscowości okręgu Irkuck z 150 uchodźców umarło 35, w innej miejscowości tegoż samego okręgu 120 osób z 350. W rejonie północnego Kazakstanu śmiertelność wśród uchodźców z Polski doszła do 23% w ciągu 20 miesięcy. Równie wysoka była śmiertelność wśród uchodźców w okręgach Swierdłowski, Altajski, Kołyma, a na Nowej Ziemi dochodziła ona nawet do 50% rocznie.

Po zawarciu paktu sowiecko-polskiego wielu uchodźców zostało zwolnionych z obozów i dziesiątki tysięcy zaczęło migrować na południe w nadziei, iż będą mogli opuścić sowieckie terytorium. Cyfry śmiertelności otrzymane po zawarciu Paktu odnoszą się do tego okresu migracji. W transporcie 1,850 uchodźców z Archangielska, trwającym 3 tygodnie, było 20 zgonów, w tym 14 dzieci. . . Dalsze sprawozdania wskazują na szczególnie wysoką śmiertelność wśród dzieci w czasie tej migracji na południe. . . Z 18 dzieci w jednym transporcie do Buzułuku umarło 16.

Podobne cyfry odnoszące się do wysokiej śmiertelności w czasie transportów podane są w sprawozdaniu z Taszkentu. Sprawozdanie wyjawia również, iż epidemia tyfusu w Azji Centralnej, szczególnie w Uzbekistanie, Kazakstanie i Bucharze, wybrała daninę 10 do 20% ofiar, najwięcej wśród dzieci oraz dorosłych w wieku ponad 50 lat. 99% wszystkich dzieci uchodźców urodzonych na wygnaniu w 1939 roku i na początku 1940 r. — umarło".

Do tak dokładnych cyfr, ujawnionych przez p. Zygielbojma można dorzucić jeszcze pewne szczegóły.

Przed wszystkim wyjaśnienie. Wśród ludności polskiej nie było tam uchodźców tylko deportowani. Wśród ludności żydowskiej byli nie tylko deportowani, lecz i uchodźcy. . . .

Pomimo to los ludności żydowskiej, nie zaangażowanej politycznie w sowiecki porządek, nie różnił się niczym od losu ludności polskiej. Możemy nawet stwierdzić z bardzo sprawdzonego źródła, że ludność żydowska o wiele gorzej znosiła warunki klimatyczne i ogólne na wygnaniu i wymierała jeszcze gęściej, niż ludność polska.

Wobec tego postawa czynników politycznych żydowskich wobec zagadnienia pomocy tym nieszczęśliwym jest naprawdę tak osobliwa, iż chwilami przywołom żydowskim w wolnej Europie, w Ameryce i w Imperium najzupełniej nie zależało i nie zależało na wyratowaniu od śmierci dziesiątek i setek nawet tysięcy własnych współbraci.

Jeden z naszych Czytelników, który świeżo przybył do W. Brytanii ze Wschodu, pisze nam tak:

"Kilkunastu rabinów w B. (w Związku Sowieckim — przyp. Red. M.P.) zaskłaniało mnie na wszystkie świętości, abym dopomógł im do wyjazdu. Kiedy zapytałem ich, jaką

pomoc w tym względzie dają im ich amerykańskie i palestyńskie organizacje, odpowiedzieli mi, że wysłali do Ameryki i Palestyny przeszło 100 depezy i nie otrzymali na nie żadnej odpowiedzi. Widziałem też depezę jednego rabina z Paletystyny, który prosił by wystarać się o wizę wyjazdową z Sowietów dla jego żony, "która bawi w obozie pracy". Kobieta dawno już zmarła z wycieńczenia, a tam jej mąż wyobraża sobie, że ona "bawi" w "raboczym pasiołku" i czeka na wizę "3"

NA STANOWISKU TRAKTATU RYSKIEGO

Niektórzy z polskich dygnitarzy odznaczają się tym, iż potrafia powiedzieć coś w nieodpowiedniej formie do obcych, a odwoływać to przed swoimi tylko. Zrobił rzecz taką w czasie swego pobytu w Ameryce w 1942 r. Ks. Kaczyński, o czym pisaliśmy swego czasu, zrobił teraz to samo min. Strasburger. Wspomnieliśmy już (39 Nr. "Myśli Polskiej") o powiedzeniu min. Strasburgera na konferencji prasowej w Waszyngtonie w listopadzie 1942, iż "sprawy związane z granicami polsko-rosyjskimi zostały już załatwione", kiedy zaś oświadczenie to wywołało zrozumiałe zdziwienie poinformowanej opinii publicznej, min. Strasburger na następnej konferencji w Nowym Yorku oświadczył, że ("stoi na stanowisku Traktatu Ryskiego". Drobiazg zwyczajny, tylko że pierwsze oświadczenie złożone zostało wobec wielkiej prasy amerykańskiej, drugie wobec prasy polskiej w Nowym Yorku.

W związku z tym b. min. Matuszewski, zamieścił w nowoyorskim *Nowym Świecie* obszerny artykuł, z którego drugą część tu cytujemy. Uważamy bowiem, iż bez względu na istniejące różnice i przegrody polityczne jest obowiązkiem prasy polskiej informowanie o objawach opinii publicznej w różnych polskich środowiskach. Oto cytat:

"P. Strasburger" stoi na stanowisku traktatu ryskiego" . . . Gdzie p. Strasburger "stoi na stanowisku traktatu ryskiego?" U siebie w pokoju, przed lustrem. Wierzę, że p. Strasburger oraz inni ministrowie Rządu polskiego w Londynie "stoją na stanowisku traktatu ryskiego", skłonny jestem nawet przypuszczać, że zbierają się za stołem obrad Rady Ministrów, zamykają drzwi, biorą się za ręce i, jak na seansie medjumistycznym, powtarzają chórem "stojmy na stanowisku traktatu ryskiego" . . . Ale co z tego wynika, kiedy świat o tem nie wie? Co wynika z powtarzania sobie cichutko przed zaśnięciem "ja stoję na stanowisku traktatu ryskiego" i na błogim chrapaniu potem? Wobec ostatecznego, decydującego po zwycięstwie czynnika, co kształtować będzie przyszły ustrój świata, t. j. wobec opinii narodów anglo-saskich — to "stanie na stanowisku" jest starannie ukrywane. Oświadczenia p. Strasburgera złożone prasie polskiej nie spotkaliśmy w żadnej gazecie amerykańskiej. P. Strasburger "stanął na stanowisku", że ostateczna granica między Polską i Sowietami to jest granica traktatu ryskiego — skromniutko, szeptem, w kąciuku, wobec prasy polskiej. W prasie amerykańskiej zostały jego słowa, że "zagadnienia graniczne między Polską i Rosją zostały już załatwione". A prasa amerykańska wie aż nadto dobrze, jak te zagadnienia pragną załatwić Sowiety, bo one tego nie kryją i wołają to głośno każdego dnia ze wszystkich dotępnych im trybun.

Rząd gen. Sikorskiego "stoi na stanowisku traktatu ryskiego". Nie wątpimy ani na chwilę, że Rząd nie chce granic wedle Rib-

bentropa. Ale nie to jest ważne przecież, co Rząd chce — tylko to co robi.

Otóż stwierdzić trzeba: wszystkie posunięcia Rządu Premiera Sikorskiego są tego rodzaju, że wobec opinii świata maskują jego platoniczne chęci.

Stanowisko Sowietów w sprawach granicy z Polską było już dobrze znane, kiedy gen. Sikorski podpisywał dnia 4 grudnia r. z. w Moskwie — nie protestując przeciw temu stanowisku — przymierze polityczne i wojskowe z Sowietami na czas wojny i na czas pokoju. Świat wiedział o żądaniach sowieckich, kiedy Premier Sikorski wygłaszał przez radio moskiewskie mowę, sławiącą Stalina. Świat wiedział o żądaniach sowieckich, kiedy Premier Sikorski, bawiąc w marcu r. b. tutaj, mówił tylko o Rosji, słał tylko Rosję, nawoływał do stworzenia drugiego frontu na kontynencie Europy, angażując w to niepotrzebne żądanie swój autorytet generalski. Świat wiedział już zupełnie wyraźnie, że Sowiety czynią aneksję połowy Polski, wszystkich Państw Nadbałtyckich i części Rumunii swoim programem pokojowym — kiedy Premier Sikorski wyrażał imieniem Polski zadowolenie z umowy sowiecko-brytyjskiej z dnia 26 maja r. b., o której znaczeniu dla tej samej Polski prasa amerykańska mówiła zupełnie co innego. Dnia 23 czerwca r. b. np. — znany publicysta W. P. Simms w "New York World Telegram" napisał: "Wysiłki Prezydenta Roosevelta w obronie praw mniejszych narodów są zagrożone. Po gruntownym zbadaniu umowy rosyjsko-angielskiej wyrobieni dyplomaci w Waszyngtonie sądzą, że pakt angielsko-sowiecki ma "dziury" tak duże, jak przysłowiowe wrota stołoty. Jeśli mają rację — to kraje takie jak Litwa, Łotwa, Estonia i Polska będą miały bardzo mało do powiedzenia o swoich losach po wojnie".

Kiedy w prasie Stanów Zjednoczonych oraz w wystąpieniach niektórych amerykańskich polityków, nie zajmujących zresztą urzędowych stanowisk, pojawiły się refleksje dotyczące całości Imperjum Brytyjskiego — Churchill wszedł natychmiast na trybunę i oświadczył, że nie objął stanowiska Premiera po to, by likwidować Imperjum i że póki on godność swoją piastuje, póty to co było angielskie — angielskiem pozostanie. Dlatego świat wie na jakim stanowisku Anglja stoi i stać będzie.

Czyniąc to, co czynił — Rząd gen. Sikorskiego czynił wszystko, by wywołać w opinii światowej przekonanie, że Polska nie reaguje na żądania Sowietów, zмирzając do jej podziału.

Przecież to Premier Sikorski — jakże niestety niepodobny do Churchilla — oświadczył tutaj, na obiedzie pożegnalnym w Princeton Club, w marcu r. b.: "Chwila obecna nie nadaje się co załatwienia przyszłych granic. Wszystko wzajemnie nas dotyczące znajduje się w stanie płynnym". Przecież to Premier Sikorski wydał bankiet oficjalny w trzecią rocznicę sowieckiego najazdu na Polskę, 17 Września, 1942 roku i na bankiecie tym gościł ambasadora sowieckiego.

Min. Strasburger twierdzi, że jest dumny z podpisu, położonego przezeń pod traktatem ryskim. Pan Strasburger już dziś nie ma z czego być dumny. Jeśli by szanował swój podpis pod traktatem ryskim to nie akceptowałby umowy Sikorski — Majski, to nie przelknąłby "amnestii" sowieckiej dla Polaków za to, że Polscy byli wierni, to wyszedłby z gabinetu razem z Sosnkowskim i Zaleskim, nie brałby ministerjalnej pensji, nie paradowałby na bankietach wydawanych w rocznicę polskiej żałoby i nie słuchałby na oficjalnych polskich przyjęciach w New Yorku, jak śpiewają mu radośnie "hajda trojka".

. . . TYLKO O STOPIEŃ OD EKSPERYMENTU ROSYJSKIEGO . . .

Znany program socjalistów i ludowców pomalowania Polski na różowo, omawiany na innym miejscu niniejszego Nr. — u "Myśli Polskiej" — tak oto został zrozumiany w Ameryce przez jednego z najwybitniejszych tamtejszych publicystów, p. Williama Phillipa Simmsa, redaktora działu polityki zagranicznej w prasie concernu Scripps Howard. P. Simms ogłosił swój artykuł równocześnie w kilku-nastu pismach ukazujących się w największych miastach U.S.A., my cytujemy za "The Washington Post" z 26 stycznia 1943:

"Jakby dla wykazania jak kolosalną będzie praca odrestaurowania powojennego pokoju i porządku, zarówno wśród naszych Aliantów, jak i nieprzyjaciół leży przede mną niezwykle znaczący dokument, który wyszedł z Polski, drogą przez Londyn.

Dokument ten nawołuje do "Nowego Porządku" w Polsce — nowego Państwa Polskiego, które będzie należało do "szarego człowieka". Dokument cytuje wiceprezydenta Wallace'a, zaś Arthur Greenwood, członek Parlamentu i wice-przewodniczący brytyjskiej Labour Party — daje temu planowi swoje poparcie, co czyni również polski Minister Handlu, Przemysłu i Żeglugi, Jan Kwapiński. Dokument nie może być przeto zbyty niczym, jak gdyby był planem jakiejś nieodpowiedzialnej jednostki lub grupy.

Dokument, który został zredagowany "po licznych deliberacjach i dyskusjach na zebraniach podziemnych wszystkich polskich grup demokratycznych" — przedstawi następujący program dla Polski ludowej".

1) wielka własność ziemską będzie wywłaszczona bez odszkodowania. Organizacja agrarna opierać się będzie o niezależne gospodarstwa, uprawiane przez właścicieli i ich rodziny. Te z pośród gospodarstw, które mogą być eksploatowane na wyższym poziomie, mogą stać się gospodarstwami "wzorowym", należącymi do gmin "lokalnych".

2) przedsiębiorstwa przemysłowe, które "dojrzały do socjalizacji" będą wywłaszczone i użyte dla "celów społecznych". System bankowy, instytucje użyteczności publicznej, koleje, kopalnie węgla, szuby naftowe, huty stalowe i.t.p. zostaną poddane administracji publicznej.

3) jedynie praca będzie kluczem do udziału w dochodzie społecznym. Eksploatacja zostanie zniesiona.

4) Rozwój ekonomiczny będzie planowany przez Państwo i poddany jego kontroli. Drobne przedsiębiorstwa będą przedmiotem kontroli autonomicznych korporacji, które będą ustanowione dla każdej gałęzi przemysłu, reprezentujących zarówno interesy pracowników, jak i pracodawców.

5) Nastąpi sprawiedliwy podział dochodu społecznego. Idea sprawiedliwości społecznej zostanie zrealizowana po przez socjalizację pewnych dziedzin życia gospodarczego, "oraz przez jak największą redukcję nierówności we własności i dochodzie w tych dziedzinach gospodarki, które pozostaną niesocjalizowane".

Ścisła interpretacja, jaka ma być zastosowana do redakcji tego planu może być przedmiotem dyskusji, lecz wydaje się, że ten plan jedynie o stopień odbiega od eksperymetu rosyjskiego, który trwa nadal. W swej przemowie p. Greenwood stwierdza jednak, że nadzieje i zamiary polskich przewodców demokratycznych są "tym, o co walczy brytyjska Labour Party".

Nie mniej przeto, "polski blok demokratyczny" formułujący obecnie swe plany powojenne na podziemnych zebraniach w Polsce, jasno przewiduje oczekujące go trudności wewnętrzne, gdyż jak ostrzega dokument: "blok ten musi się przygotować się na zbrojne powstanie przeciw okupacji (nazistowskiej), jak i na decydującą walkę przeciw reakcji wewnętrznej".

Wydaje się prawdopodobne, że będzie miała miejsce opozycja wewnętrzna przeciwko pewnym fazom programu, głównie przeciwko radykalnym wyłączeniom bez odszkodowania. W takim wypadku Polska mogłaby znaleźć się w obliczu czegoś, co przypominać będzie hiszpańską wojnę domową lub obecne trudności w Jugosławii, gdzie prawica jest w zbrojnym zwarciu z lewicą.

Istnieje zatem pytanie, jaka wobec tego będzie rola Aliantów. Wydaje się, że pomógłby w uwolnieniu polskiej ziemi obowiązkiem ich byłoby utrzymanie tam porządku, aż naród sam będzie mógł udać się do urn wyborczych i zdecydować jaką pragnie mieć formę rządu. Interwencja taka jednak byłaby niebezpieczna oraz skomplikowana, jeżeli w międzyczasie potężna lokalna "armia" nastawałaby na "przemoczenie przeszłość postawionych jej na drodze przez reakcję wewnętrzną". Cóż uczyniłby Stalin, Churchill i Rooswelt?

Ci, którzy studiują powojenne problemy nabierają coraz więcej przekonania, że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja winny wyłonić pewną formułę "in blanco", która obejmowałaby tego rodzaju problemy przed tym, zanim te problemy będą zbyt naładowane dynamitem."

Tyle wybitny "columnist" prasy amerykańskiej. Nasi domorośli reformatorzy już Polsce wyrządzili krzywdę, zamazując jej cywilizacyjny zarys. Mogą być i szkody polityczne. Jeżeli Polska ma być pomalowana na różowo, to wniosek z jej sytuacji geograficznej—tuż obok czerwonej Rosji dla Amerykanki musi być tylko jeden: że barwa silniejsza musi wziąć górę nad zbliżonym do niej odcieniem. Taka jest perspektywa z Ameryki.

POLSKI MANIFEST SOCJALISTYCZNY

Pod tym tytułem — *A Polish Socialist Manifesto* — zajmuje się *The Tablet* zdumiewającą publikacją *Towards a New Poland* zaopatrzoną, jak wiadomo, podpisami pp. Kwapińskiego i Artura Greenwood'a . . .

"Ukazała się krótka broszura pod powyższym tytułem, która jest programem polskiego ruchu podziemnego. Jest to jedna więcej ilustracja prób robionych w każdym kraju w kierunku udawadniania, że wszyscy, którzy się sprzeciwiali inwazji wroga po całej Europie, należeć mają do skrajnej lewicy . . .

"Broszura niniejsza próbuje wyjaśnić, iż pierwszych lat 20 odnowionego polskiego państwa wcale nie odzwierciedlało Polski prawdziwej, która była wręcz inna. Broszura ta właśnie proklamuje program tej Polski rzeczywistej. Program ten zaczyna od proletariackiej dyktatury, która od razu przystąpi do wydania dekretów wyłączeniowych nie tylko wielką własność, ale i do formowania "specjalnych trybunałów dla sądenia urzędników cywilnych i wojskowych przedwojennego reżimu, którzy dopuścili się aktów i nadużyć szkodliwych dla państwa i ludu".

"Jedynym tytułem do udziału w narodowym dochodzie będzie praca. Wielcy właściciele mają być wyłączeni bez odszkodowania, mniejsze gospodarstwa oraz przedsiębiorstwa mają znaleźć się pod kontrolą Państwa. Dodatkowo wyjaśniono nam, że ze

względem na opozycję, jaką wywoła tak daleko sięgająca inowacja, "koncentracja demokratyczna musi przygotować zbrojne powstanie przeciw okupantom a też i dla walki decydującej przeciw jakimkolwiek elementom reakcyjnym w narodzie".

"Nie jest to zbyt obiecujący program dla jedności polskiej", ciągnie dalej *Tablet*. "Ma on wstęp podpisany przez p. Jana Kwapińskiego, przedstawiciela P.P.S. w polskim rządzie, ale jest on — ten program — bardzo niereprezentacyjny dla innych polskich i to większych stronnictw. Dlatego też wydaje nam się, wysoce pożałowania godne, że człowiek zajmujący stanowisko p. Artura Greenwood'a, wczoraj jeszcze zasiadający w Gabinetie Wojennym, a dziś będący leaderem opozycji, że człowiek taki mógł napisać przedmowę gorąco popierającą te projekty całkowitej konfiskaty i wstecz działającego trybunału. Stwarzając Sąd Ludowy dla sądenia z punktu widzenia ideologicznego całkowicie legalnych czynów nie-socjalistycznych Polaków z przed niemieckiej inwazji 1939 r. jest aktem przeciwnym najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości. Zasady te wymagają, by człowiek nie był karany za akty, które były legalne w czasie gdy były wykonywane.

"P. Greenwood pisze iż, "Plan ten dla Demokratycznego Porządku Socjalnego w nowej Polsce posiada poparcie i żyro leaderów demokratycznych ciągnących dalej walkę Polski po stronie Narodów Zjednoczonych". Pisząc tak p. Greenwood używa słów obli-

czonych na danie bardzo mylnego pojęcia o stanowisku rządu generała Sikorskiego, który przecież jest i musi być oparty na podstawie zbyt szerokiej, aby marzył o polityce mogącej tylko Polaków poważnie i wzburzyć przeciwko sobie. Nie jest to sprawą brytyjskiego polityka, by się w ten sposób mieszać do narodowej polityki naszych aliantów. Jest szczególnie niepomysłne, jeśli — jak to się często zdarza — ci alianti sami doprowadzani są do użycia takiego języka, który sam by im nie przyszedł na myśl, a czynią to dlatego, że im się mówi, iż "tą drogą znajdują popularność w brytyjskich kołach postępowych".

Ocenę "*Tabletu*" uważamy za niezmiernie rozważną i słuszną. "*Myśl Polska*" zajmuje się tą sprawą na innym miejscu. Żaden z podanych tu faktów, ani ingerencja obcego polityka, ani podpis ministra angażującego cały rząd w program sprzeczny z zasadą jedności narodowej, ani kuszenie pewnych kół polskich wadliwą i urojoną popularnością wśród Anglików — nie powinien być mieć miejsca i nie może się powtórzyć.

Raczej należałoby się tu zapytać, jak w ogóle do czegoś takiego przyjść mogło?

Odpowiedź jasna: dlatego, że Polskiego Rządu Jedności Narodowej nie ma. Istnieje tylko jego fikcja jaskrawo nadużywana przez jednych przy absolutnej bierności innych. Rząd generała Sikorskiego, jak widać z tego jaskrawego faktu, nie jest Rządem Jedności Narodowej.

Lucus a non lucendo. . .

KSIĄŻKA

KOŚCIUSZKO MONIKI GARDNER

Jeśli tak w tytule łączymy nazwisko bohatera z nazwiskiem autorki monografii o nim — to dlatego właśnie, że interesuje nas w tej książce* głównie ta Angielka, która życie poświęciła badaniu historii i literatury polskiej. Umarła na posterunku, zabita w czasie blitzu kwietniowego roku 1941, pewnego wieczoru, w którym jak zwykle — *as usual* — pracowała nad rękopisem o Polsce. Zaprawdę pamięć o tej szlachetnej Angielce w Polsce nie przeminie.

Nie mniej zastanowić się nam należy nad tym, co angielski czytelnik wyniesie z tego tomu dla niego wszakże przeznaczonego, a to tym bardziej, że jest to już wydanie drugie. Pierwsze ukazało się w groźnym dla Polski roku 1920, potrzeba drugiego okazała się nagląca w czasie bieżącej wojny.

Poza żywo i interesująco przedstawionymi kolejami życia Kościuszki, i zwłaszcza jego Insurrekcji, czytelnik angielski z tej lektury wyciągnąć może dwa głębsze spostrzeżenia, które go nie mogą nie uderzyć.

Pierwsze dotyczy bardzo specyficznego stosunku tego polskiego bohatera narodowego — do polskiego stanu włościańskiego. Była to jakby *constans* politycznego myślenia Kościuszki, stała więc cecha, która go tak dalece nigdy nie opuszczała — że aż ją zmieniła, specyficznie zmodyfikowana, zabrał ze sobą do Ameryki.

Był tu prawdziwym synem Wieku Oświecenia, współczesnikiem Staszica, wykonawcą Ustawy Majowej. Opuszczając Polskę jesienią 1792 roku, zostawił siostrze pełnomocnictwo co do swego udziału w rodzinnym majątku.

* Monica M. Gardner, *Kościuszko*, biography. Revised second edition. Edited by Mary Carbridge. Allen and Unwin, London, 1942.

Powierzał jej tą swą częśćką całkowicie z jednym tylko warunkiem, aby z każdej chaty chłop zmuszony był nie więcej jak do dwu dni pańszczyźnianej pracy, zaś kobieta od tej pracy uwolniona. Zlecenie to zaopatrywał Kościuszko w znamienny dodatek, w którym zaznaczał, iż w innym kraju, gdzieby mógł liczyć na poparcie Rządu, byłby uwolnił chłopów całkowicie, ale w Polsce ówczesnej wolno mu uczynić to tylko, co się uczynić da bez wywołania zamieszania i zaburzeń w funkcjonowaniu kraju o tej dobie wojennej.

Rola chłopów w Insurrekcji jest znana i w książce Moniki Gardner uwypuklona należy. To samo dotyczy reform Kościuszkowskich, wciąż jeszcze z konieczności częściowych, więc zabezpieczenie chłopu jego indywidualnej własności, więc otoczenie go opieką prawną, więc możliwie dalekie zwolnienie go od ciężaru pańszczyzny. Ta ewolucyjność jest widocznie rozumiana i oceniana w tej książce pełnej angielskiego realizmu.

Gorące serce Kościuszki rade by było uczynić więcej. Troška o warstwy społecznie niższe była mu zawsze bliska. Wyjeżdżając ponownie z Ameryki, w roku 1798, zleci swoje amerykańskie posiadłości Jeffersonowi, zleci zamiennie. W młodej, przez siebie ukochanej demokracji amerykańskiej, postrzegal już warstwę pokrzywdzoną, a mianowicie ludność czarną. Krzywdą ta miała w Ameryce trwać długo, przez cały wiek XIX. Dziś nawet rzeczywistość ta nie znikła jeszcze z pamięci ludzkiej. Otóż w piśmie skierowanym 5 maja 1798 do Jeffersona, Kościuszko całość swego majątku poświęca na wykupno murzynów i ich oswobodzenie i wykształcenie! Tyle, że w roku 1826 z pieniędzy tych ufundowano pierwszą szkołę murzyńską w Newark. Szkole tej — pierwszej w Ameryce — nadano imię Kościuszki . . .

Drugim faktem bijącym z tej książki jest stała gotowość Kościuszki do opuszczenia kraju do dobrowolnego wygnania — jeśli tylko uważa, że Narodowi służyć należy poza jego granicami . . . Jakżeż to głęboko będzie znamienne dla wszystkich polskich emigracji przez cały wiek niewoli, i znów po rok 1939 . . .

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Ze bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyswieca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Kościuszko tedy opuszcza kraj w roku 1775, po pierwszym rozbiore, by w walce o wolność, zaprawić się w Ameryce; w roku 1792 po Dubience; w roku 1794 po Maciejowicach oczywiście jako więzień; odmawia powrotu do kraju i Napoleonowi i Aleksandrowi . . . Nie wraca już do kraju nigdy, bo ani Księstwo Warszawskie ani Kongresówka nie dawały mu Polski 1794 roku. Dobrze, że nie wszyscy Polacy byli aż tak niezłomni — choć wiadomo, że śladem tym podają dziesięć tysięcy oficerów i żołnierzy polskich po roku 1831, tworząc Wielką Emigrację.

Nawiasem — dodajmy — do napisania jest jeszcze historia stuletniego wychodźstwa polskiego, ale też i historia tych, co równie bohatersko na swej ziemi tkwili, w najgorszych warunkach jej polskość gruntując i mnożąc.

*

. . . Po rozbitciu wspaniałych marzeń, u szczytu swego "wieku kłęski", Kościuszko przejechał przez Anglię w powtórnej drodze do Ameryki. Był to rok 1797. Kościuszko ze Szwecji przybył do Londynu, zamieszkał na Leicester Square. Myślał tylko o jednym, o ciszy. Ale płomień entuzjazmu porwał za sobą brytyjską flegmę. "Kościuszko, bohater wolności, jest między nami", pisał *Gentleman's Magazine*. *Le tout Londres* — przeszedł przez jego próg na Leicester Square. Fox i Sheridan, późniejszy pisarz Walter Savage Landor, piękność Londynu — księżna Devonshire, malarz Cosway, — wszyscy oni po swojemu składali hołd bohaterowi z pod Raclawic i Maciejowic. Klub Whigów obdarował go szablą honorową.

Po dwu tygodniach odjechał Kościuszko do portu, do Bristolu. Czekala go tam straż honorowa i cowieczerne koncerty orkiestry wojskowej przed domem. Domy ten posiada dziś tablicę pamiątkową, ufundowaną przez rodzinę Spiridion-Kliszczewskich.

Te szczegóły przydadzą się i angielskiemu i polskiemu czytelnikowi.

Książkę tę poświęciła Monica Gardner "to Wiesława Cichowiczówna". Przedmowy do drugiego wydania, i przejrzenia go, podjęła się pani Corbridge-Patkaniowska. Mamy w ten sposób jakby stałą wartość czujnych serc kobiecych strzegących znicza pamięci Kościuszki na tej wyspie. Pochodnię tak wytrwale — aż do końca — trzymaną przez nieślabnącą dłoń Moniki Gardner, przejęła dziś pani Corbridge. Dużo bardzo sobie po niej obiecuujemy dla krzewienia polskiej prawdy, nie polskiej propagandy ale polskiej prawdy. Pochodnię swą roznieciła wszakże pani Corbridge także w kaganka Jagiellońskiej Wszelchnicy. . . .

AMANUENSIS

SPAIN

Salvador de Madariaga.

Żeby ocenić w pełni książkę tej wartości co "Hiszpania" Salvadora de Madariagi, musimy przede wszystkim poznać stanowisko i usposobienie jej autora. Był on jeszcze za monarchii, i niezależnie od niej, profesorem w Oxfordzie. Rządy republikańskie mianowały go ambasadorem w Washingtonie, następnie Paryżu, delegowały do Genewy i powołały na krótko jako ministra do Madrytu. Sam pisze, że mało miał stosunków ze stronnictwami prawicy.

Jest to liberał i historyk. Nie sprzyja trzem dawnym podstawom ustroju Hiszpanii — monarchii, kościółowi i wojsku. Będąc historykiem, umie poddać rozwój wypadków i charaktery ludzkie bardzo rzeczowej analizie i służy tej metodzie tak uczciwie, że pod jego kierownictwem czytelnik może wyprowadzać dalsze wnioski, choćby założeniem samego autora przeciwne. Nade wszystkim Madariaga jest humanistą i wielkim pisarzem. Jak u klasyków wystarcza mu często jedno zdanie, aby określić problem i stworzyć atmosferę. Nigdy nie podnosi głosu, nawet jeżeli pod powłoką spokoju trawi go gorzkość, i nigdy nie wyzywa się wykwinnością, może wrodzoną, a z pewnością tkwiącą głęboko w tradycji hiszpańskiej.

O rządach poprzedzających upełnoletnienie Alfonsa XIII pisze, że miały jedną załugę: wiedziały, że są złe i były pokorne. Królowi Alfonsowi XIII zarzuka wpływy personalne, wygrzywanie polityków bez oglądania się na opinię kraju, oraz złamanie konstytucji przez wprowadzenie dyktatury Primo de Riverę. Nie zaprzecza temu, że imię króla będzie związane z epoką rozkwitu materialnego i narodowego i pisze, że król był wielkim patriotą i że wolął ustąpić, niż doprowadzić do wojny domowej o swój tron, chociaż wojna ta miała by więcej widoków powodzenia niż późniejszy rokosz generała Franco (str. 419).

Pierwsze dni po abdykacji króla, na wiosnę 1931, pełne były promiennych nadziei. Rzeczpospolita ukazywała się krajowi w uśmiechu, zasługując na nazwę daną jej przez dawnych popieczników "La Nina Bonita", czyli "ładna dziewczyna". Od wiosny ludów w 1848 r. znamy się na uludzie podobnych nadziei, tak, że chciałoby się powiedzieć: "Ach, żadnej takiej w życiu".

Konstytuanta rozpoczęła się pod hasłem nienawiści do wszystkiego, co było przedtem, a nie, jak ubolewa Madariaga, od programu twórczej pracy. Uważa, że Hiszpanom braknie instynktu solidarności społecznej.

W charakterze tego narodu tkwi indywidualizm tak krańcowy, że odrzuca zamienia się w anarchiczność. Drugą cechą Hiszpanów, to separatyzm. W łonie państwa — prowincjonalny, w łonie partii — indywidualny, jednym słowem niezgoda wszystkich ze wszystkimi. Kościół katolicki, zarówno swoją doktryną jak hierarchią, jeden umiał jednaczyć te rozbieżne żywioły, tak że szczyt swego rozkwitu Hiszpania osiągnęła dawniej w epoce powszechnej wiary, katolickiej, jako państwo sui generis kościelne.

W roku 1931 Kościół, wedle Madariagi, był jeszcze dużą siłą. Konstytuanta dała się jednak unieść duchowi laicyzmu, przeciwnego faktycznemu stanowi rzeczy, t.j. wpływowi biskupów i księży na wiernych. Nie tylko zlekceważyła konkordat, rozwiązała Zakon Jezuitów i upaństwowiła dobra kościelne, ale sięgnęła do doktrynalnych podstaw, o które, jak wiadomo, Kościółowi chodzi najżywiej. Czołowi politycy, jak Lerroux albo Azana, należeli do odłamu inteligencji radykalnej, nienawidzili się wzajemnie i od

pierwszej chwili znaleźli się pod naporem krańcowych elementów z Largo Caballero na czele. Lewica zdradzała lewicę. Mnożyły się więc strajki, gwałty i zamachy.

Opinia kraju dała tedy wyraz nurtującemu ją niepokoju stanowczym zwrotem na prawo w wyborach jesiennych 1933 r. Chociaż Gil Robles przewodził partii nie sprzyjającej republice, to zdawał się zdecydowany do walki konstytucyjnej o swoje przekonania. Cała gra starego Lerroux polegała natomiast na tym, aby stronnictwa, na które padła połowa głosów całej Hiszpanii, żadną miarą nie dopuścić do współdziałania w rządzie. Po roku cierpliwych zabiegów Gil Robles otrzymał trzy mniej znaczące teki i momentalnie lewica przypuściła atak na rząd, ogłaszając strajki i krwawe powstanie w Asturii. "Z powstaniem 1934 r., pisze Madariaga, lewica straciła wszelkie moralne prawo do potępienia buntu który wybuchł w 1936 r." (str. 339).

W pierwszym okresie wojny domowej Hiszpanie różniły się tylko w imię przeciwnych haseł, to znaczy bez obcej interwencji. Okres ten Madariaga nazywa bitwą trzech Franciszków. Lewicę przedstawiał Caballero, prawicę Franco, a trzeciego, symbolicznego Franciszka, naród hiszpański, bezsilny i porównie przez obu trawiony. Równocześnie pięć, czy sześćogłowa hydra lewicy zjadała się nawzajem, dopóki nie została zniszczona przez komunistów.

W łonie 3-iej Międzynarodówki i komunistów istniały dwie tendencje — Litwinowa, działająca za pomocą infiltracji i szukająca sojuszników nawet wśród katolików; i moskiewska, bardziej dyktatorska. Pierwsza metoda, tak zw. trojańskiego konia, najlepsze owoce wydała pod rządami Bluma we Francji. Interwencja sowiecka w Hiszpanii przysłała po włoskiej po stronie Franco, i dokonała jednego — stworzyła armię czerwonych lojalistów. Poza tym dążyła do dyktatury proletariatu i wojnę domową wykorzystywała w tym celu, sprzeciwiając się często słusznym militarnym planom generałów hiszpańskich. Presja jej tym była skuteczna, że wstrzymywała, w razie potrzeb politycznych, dowóz sprzętu wojennego. Prezydent Azana, ostatni przedstawiciel ciągłości rządu republikańskiego, był długi czas więźniem skrajnej lewicy. Wkrótce jej dowódzca Largo Caballero okazał się nie dość uległym wobec wskazówek sowieckich, a socjaliści o bardziej burżuazyjnych skłonnościach, jak del Vayo i dr. Negrin, o wiele posłuszniejszymi narzędziami.

Do najbardziej ponurych postaci należy dr. Negrin, który upierał się przy dalszym prowadzeniu wojny, — nawet gdy wynik jej dawno był przesądzony — i z którego imieniem związane są dwa rabunkowe przedsięwzięcia: wywiezienie złota banku państwa do Rosji (25 października 1936 — 7.800 skrzyń ze złotem opuściło Kartagenę do Odessy (str. 392), i próba zagarnięcia walut i biżuterii wartości 50 milionów dolarów, wywiezionych w lutym 1939 do Meksyku.

Ostatni cień legalizmu czerwonych upadł z chwilą wyjazdu prezydenta Azany i jego dymisji w Paryżu. Gdy garstka wojskowych wbrew Negrinowi poddała się generałowi Franco wiosną 1939 r., Hiszpania straciła była w zamordowanych po obu stronach 800.000 ludzi, i tę cyfrę uważa Madariaga za stosunkowo niską, 400.000 poległych, a do tego jeszcze przylączyło się pół miliona wygnanców. Jen. Franco objął rządy nad krajem zubożałym, wyniszczonym, osłupiałym po ranach zadanych w bratobójczej walce. Jednego dokazał: swoim obcym popiecznikom nie dał piędzi hiszpańskiego terytorium i, jak przynależało Madariaga, politykę zagraniczną poprowadził umiejętnie i ostrożnie. Trud-

MIMOCHODEM

WŁADZIO NR. 4.

Wiceprzewodniczący naszej londyńskiej Rady Narodowej p. Władysław Banaczyk nie zarysował się dotąd jako wybitniejsza indywidualność na terenie Rady, a jeżeli się nawet zarysował, to nikt o tym nie wie i wiedzieć zgoła nie może, ile ze posiedzenia Rady i jej działania okryte są głęboką, raczej wojkową, tajemnicą. Nic więc dziwnego, iż ten wybitny reprezentant tak wybitnego środowiska postanowił w końcu uchylić rąbka tajemnicy, dać się poznać światu i samemu przytem świat oglądać.

Pojechał więc na Bliski Wschód, do tamtejszych Polaków. Przyjechał i napisał co wiedział w "Dzienniku Polskim". . . . A prosty lud czyta i dziwuje się, że jest taki p. Banaczyk, że jeździ, interesuje się, reprezentuje . . . Ze taki mądry, że wszystko wie, że taki szlachetny, że nic tylko sama prawda z ust mu spływa.

Znalazł się jeden tylko niedowiarek wśród Czytelników "Dziennika Polskiego". "To ja," jak się wyraził kiedyś najmądrzejszy minister rządu gen. Sikorskiego, czyniąc rewelacyjne odkrycie, że to on. Wolno jemu, wolno i mnie.

Otóż mógłbym darować p. Mecenasowi Banaczykowi, że nie odróżnia wizyty od wizytacji.

"W pięciomiesięcznej mej podróży po Bliskim i Środkowym Wschodzie — powiada p. Banaczyk — w której wizytowałem wszystkie polskie ośrodki cywilne, wizytacji naszych sił zbrojnych również poświęciłem bardzo dużo czasu".

Oczywiście wszyscy dobrze wiedzą, że p. Banaczyk nie mógłby wizytować naszych sił zbrojnych, bo nie jest ich zwierzchnikiem ani żadnym przełożonym. Komisarzy politycznych w naszych siłach zbrojnych jeszcze nie ma i — da Bóg — nigdy nie będzie. Nawet cywilów mógł p. Banaczyk tylko odwiedzać, ale nigdy wizytować. Na jakiej podstawie?

Ostatecznie jednak mogę p. Mecenasa to wybaczyć. Nie odróżnia po prostu wizyty od wizytacji, tak jak inny członek prześwietnej Rady Narodowej ciągle mówi o wojnie ruchomej, mając na myśli wojnę ruchową. Niech ich przywołuje do rzeczy Przewodniczący Rady Narodowej. Tyle jeszcze władzy chyba ma.

Nie mogę jednak pochwalić p. Mecenasa za następujący wykwit jego taktu, rzetelności i mądrości politycznej: (cytat z "Dziennika Polskiego" z 9 lutego 1943):

"Korzystając z okazji, że oficerowie opuścili namiot, zapytałem delikatnie o stosunek oficera

(Dokończenie ze str. 638)

ności jego powiększyły się z wybuchem wojny światowej.

Dwa problemy wewnętrznych separatyzmów, Madariaga, pomimo całego liberalizmu, traktuje jako nierozłączne z całością Hiszpanii. Uznając autonomię i Basków i Katalonii, nie godzi się na ich zupełną niezależność. Zaleca to, co się od tego czasu stało, — większą łączność z Portugalią.

Przyszłość widzi w federacji i zespoleniu iberyjskim, afrykańskim, południowo-amerykańskim pod znakiem hiszpańskiej kultury, a w oparciu o anglosaskie demokracje. Owo połączenie w imię hasel kulturalnych z Południową Ameryką już dość często znajdowało swój wyraz przed rokiem 1930, w Genewie w ramach Ligi Narodów, gdzie jednak zawsze napotykało na podświadomy, a odruchowy sprzeciw państw protestanckich (str. 277).

Książka Madariaga poza ustępami politycznymi, poświęcona jest opisowi bogactw naturalnych Hiszpanii, jej rozwoju, różnorodności jej prowincji, złączonych przez wieki wspólnej historii w jedną całość. Właściwa narodowi hiszpańskiemu duma niejednokrotnie dźwięczy pod jego piórem. Czasem odcina się autor od zbyt utartych przysłów, jak np. od twierdzenia, że Hiszpania nie miała wielkich zasług w kolonizowaniu Ameryki, albo znowu przeciwstawia się owemu bliżej nieokreślonemu poświadczeniu o "feudalizm". "Wystarczy spojrzeć, pisze, na cyfry wyborów w roku 1936, aby się przekonać, że lewicowe poglądy nie były w Hiszpanii tak powszechne, jak się to często utrzymuje, ale znowu tym częściom Hiszpanii nie należy zaraz przyczepiać zarzutu feudalizmu, średniowiecza i analfabetyzmu".

Jan Rajceki

do żołnierza i odwrotnie. Z odpowiedzi, które otrzymałem, mogłem wywnioskować, że stosunki te są doskonałe . . .

— "A general Anders" — rzucam niedyskretne pytanie.

— "O Władzio Nr. 3 to nasz chłop — to bojowy żołnierz. Z nami przebył więzienie i tułaczkę, on nas najlepiej rozumie, wszyscy z Rosji bardzo go Kochamy. On tam już znajstuje należycie całą armię".

— "Dlaczego Nr. 3" pytam.

— "A to Pan nie wie, że Władzio Nr. 1 to niby Prezydent, nr. 2 to niby Naczelny Wódz, a on trzeci. Słyszeliśmy, że N. W. ma do nas przyjechać. Widzieliśmy Go, lecz krótko, jak przyjechał do nas do Rosji — ale wówczas byliśmy jeszcze w powiatach żołnierskich, dziś, szczególnie jak wkrótce dostaniemy nowoczesną broń — to będzie inaczej. Wiemy, że dużo pracuje, nie ma wielu czasu, ale przecie musi nas poznać, gdyż dużo ma u nas wdzięczności, bo to za jego przyczyną jesteśmy znowu żołnierzami".

Naprowadzam rozmowę na inne zagadnienia, chcę wiedzieć co myślą o Rządzie, Radzie Narodowej i t.p.

Wielu z nich nie orientuje się dobrze w składzie personalnym Rządu czy Rady Narodowej. Znają jednak wybitniejszych przewodców Rządu i Rady Narodowej. Znają również dobrze podstawy i zasady organizacyjne najwyższych organów państwowych. Wiedzą, że Rząd Jedności Narodowej składa się z przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych. Wiedzą zatem, że nie jest to Rząd takiej czy innej kliki, lecz że Rząd reprezentuje społeczeństwo i Kraj i że w oparciu o jego zaufanie steruje nawą państwową. Wiedzą również, że Rada Narodowa chociaż w ograniczonym zakresie spełnia rolę polskiego parlamentu, Głęboko są przeświadczeni, że nie ma powrotu

do czasów przedwrześniowych. Zdają sobie bowiem całkowicie sprawę, że tylko rząd oparty o niezakłamanie zaufanie narodu może podjąć trudnym zadaniem w ciężkich czasach, które przeżywamy i w jakich nam wypadnie odbudowywać Polskę.

Tę długą, miłą i bardzo pouczającą rozmowę przerwał nam dowódca odcinka, który mi zakomunikował, że czeka samochód na dalszy objazd obozu. Nastąpiła mała konsternacja. . . . Na tej konsternacji kończymy mądrości p. Banaczyka. Konsternacja w namiocie nastąpiła rzekomo dlatego, że p. Banaczyk zdradził swoje wysokie najniższe demokratyczne incognito. Banaczyk jestem — oświadczył jak Król Itaki u Króla Feaków i wszyscy obecni poudpadali na twarz: aaaa — rozległo się z nabożną czcią. Sam Banaczyk . . .

Ostatecznie jednak popisy pisarskie p. Banaczyka nie są jeszcze same przez się niczym uwagi godnym. Może sobie p. Banaczyk chwalić się, że sam "dowódca odcinka" przyszedł i powiedział: "samochód czeka". Może sobie pisać, że nastąpiła "konsternacja", kiedy żołnierze dowiedzieli się, że mają przed sobą aż p. Banaczyka. Może p. Banaczyk prawic sobie sam komplementy, iż żołnierze "znają jednak wybitniejszych przewodców Rządu i Rady Narodowej". Wolno nawet p. Władysławowi Banaczykowi stawić się w jednym szeregu z trzema poprzednimi Władysławami.

Jednego mu tylko nie wolno.

Nie wolno mu mówić nieprawdy o innych. Nie wolno mu mówić, że "Rząd Jedności Narodowej składa się z przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych".

Bo tak mówiąc, p. Banaczyk — mija się z prawdą. A jest dobre polskie, ludowe, przysłowie, że z prawdą świat się przejdzie i szczęśliwie wróci się do domu, z nieprawdą zaś również na kraj świata dojść można, ale już się nie wraca.

M. R.

Listy do Redakcji

KTÓRA TO KOLUMNNA?

Straszną rzeczą jest przywycajenie. Powoli ale stale drażny w duszy obraz choćby najbardziej nienawistny, na który człowiek początkowo reaguje ostro i gwałtownie, błyska karabela gniewu lub z chłopską sięgą po kłonicę. Ale czas robi swoje. Ostra zrazu reakcja staje się, odcuchy oburzenia stają się coraz rzadsze, obmierzły obraz traci na sile i staje się z biegiem czasu obojętnym lub nawet zrozumiałym. Na to właśnie liczy nieraz propaganda. W tym przypadku można ją nazwać propagandą przywycajenia.

Taka to propaganda działa na terenie Wielkiej Brytanii. Działa jawnie na szkodę Polski, otwarcie, w biały dzień, bez przerwy i wszędzie. Mam tu na myśli mapy.

Szweska pasja porywa człowieka na widok mapy Europy, na której Polskę skreślono. Czy to mapa wydana przez Niemcy lub Włochy? Nie, gdzież tam. To może przez Japonię? Też nie. No to może wydała ją ambasada sowiecka? Nie, Czytelniku. To mapy brytyjskie. Przez nieczuromiałą niekonsekwencję Wielka Brytania, która przystąpiła do wojny w obronie granic Polski, sama przed ukończeniem wojny toleruje u siebie mapy, na których Polski nie ma. Tak, Polskę nie ma. Są tylko okupacje. Okupacja niemiecka i okupacja sowiecka z r. 1939.

Mapy te widzimy wszędzie. Rzućcie okiem na pierwszą lepszą (a raczej gorszą) mapę rozwieszoną w prywatnym domu szkockim lub instytucji, w klubie i kancynie, w poczekalniach i biurach, w szpitalu Paderewskiego i w Polskim Biurze Wojskowym, w świetlicach Wojsk Polskich. Polska i t a m n i e ma, a jeżeli jest, to założona w połowie barwą Niemiec, w drugiej barwą Rosji. Tak wyglądały nasze granice w oczach kartografów brytyjskich, tak wygląda też Polska w oczach polityków brytyjskich i brytyjskich szarych ludzi, robotników i inteligentów młodzieży szkolnej i żołnierzy.

I Ty, Czytelniku, przywycałeś się do tej mapy bez Polski. I przestajesz na obraz ten reagować. Tak jak przestałeś reagować na dobrobyt, na życie bez futra, na fundy, na rozwiązłość moralną, na niechlujny i ordynarny język wojskowy. To przywycajenie. Przywycajenie gorsze niż najgorsza propaganda.

Niemniej jednak na zło trzeba reagować i to reagować ostro, tym ostrzej im więcej szkody ono przynosi. Nas osobliwie mapa Europy bez Polski drażni i boli i złości. Ale my nosimy w duszy obraz Polski i jej granic niezatarty i jasny. Zapytaj kogo chcesz, czy to będzie marynarz czy t.zw. "pesta", lotnik czy podłotek, dziecko czy profesor, każdy Ci odpowie jakie są i jakie mają być nasze granice. Inna jest rzecz z cudzoziemcami, w tym przypadku naszymi gospodarzami. Oni o kraju naszym wiedzą mało. Prawie nic.

Dla nich nasze granice nie są czymś tak stałym jak brzegi ich wyspy, lub choćby granice ich wielkiego imperium. O Wielkiej Polsce z w. XVIII zapomnieli łatwo i dawno. Nowa trwała zbyt krótko, by się dobrze wrazić w pamięć. I oto w takiej sytuacji zaczyna działać propaganda przywycajenia jak kropla kamień drażąca: mapa Europy bez Polski, a w najlepszym razie o nieustalonych granicach wschodnich. Więc zadajesz sobie pytanie: kto to działa na szkodę Polski? Czy świadoma swojej roboty kolumnna, czy tylko piszczałka, posłuszna klawiszom tajemniczego organisty?

Ale masz nieszczęście i zaszczepić należęć do narodu, gdzie dobra wola przenika wszystkie dziedziny życia. Z nieprzebranym skarbem tej dobrej woli zaczynasz się domyślać, że mapy terenów wojną objętych są zaktualizowane, że przedstawiają tylko chwilowy stan faktyczny. Szukasz przeto daty wydania. "Bartholemew's War objective Map of Europe" 1: 5,000,000. Daty niema, ale z granicy między okupacjami oraz z Wilenszczyzny przydzielonej Litwie domyślasz się, że to mapa przedstawiająca aktualnie czasy, gdy Sowiety byli sojusznikiem Niemiec czyli — pośrednio — wrogiem Wielkiej Brytanii. Trochę dziwnie wyglądała ta skwapliwość w uwiecznianiu na mapie paktu przez rząd J.K.M. nie uznanego. "To aktualizacja: — pocieszamy się. Mapy następne, rok 1941: tegoż autora, lub inna wzięta bez wyboru n.p. wydana bez autora przez "Daily Telegraph". Obie wydane przypuszczalnie przed wybuchem wojny na wschodzie, czyli Sowiety są nadal w serdecznym sojuszu z Niemcami a sowiecka benzyna pędzone aparaty Luftwaffe rujnują i palą kościoły, fabryki i szkoły Wielkiej Brytanii i masakrują jej dzieci. "Stan faktyczny" — mówimy bezradnie z resztkami dobrej woli. Z ożywcza nadzieją sięgamy po najnowsza, długo przez "Dziennik Polski" reklamowaną mapę, wydaną nakładem "Daily Telegraph". "War Map of the Russian Front". Revised Edition (No. 6), 1942r. Mapa reklamowana przez "Dziennik Polski", warto może przyjrzeć się jej bliżej. Tu już ręce nam opadają. Bo z jednej strony granice przedstawiono zgodnie z układem fińsko-sowieckim i rumuńsko-sowieckim, z drugiej Estonia, Lotwa oraz Litwa z Wilenszczyzną i Wilnem są bezapelacyjnie włączone do Związku Sowieckiego, obwiedzione tylko cienką, linią tak jak n.p. republika białoruska lub kalmucka. No, a coż z Polską? — szukamy na mapie. Polska? Jest! A jakże! Ale podzielona nadal na dwie okupacje. "Axis occupied Countries — czytamy w objaśnieniach — are enclosed by a Green Band", "Countries under Allied Military Occupation are enclosed by a Red Band" Przecieramy oczy i okulary. Toż granica "under Allied Military Occupation" została przez wojska niemieckie cofnięta na wschód o setki kilometrów. Nawet dziś, mimo niewątpliwych sukcesów sowieckich, znajduje się ona na terenie ziem rdzennie rosyjskich, a jeśli zaznacza jaką okupację.

to chyba tylko skrawki Ukrainy i Białej Rusi. To nic. Wydawca nie uznaje tej aktualności. Jak pijany plotu trzyma się traktatu sowiecko-pruskiego z r. 1939, podeptanego i zniweczonego przecież nawet przez obu kontrahentów. Tu, Bracie Czytelniku, czujesz jak Twoja żmudnie z dobrą wolą stawiana budowała wali się w gruzy. Stajesz bowiem wobec oczywistego faktu wyraźnej złej woli i wrogiej nam propagandy, tym boleśniej, że mającej źródła nie u wrogów ale u naszych wypróbowanych — zdawałoby się — niezawodnych sojuszników, u naszych pierwszych przyjaciół, słowem u Brytyjczyków, u Szkotów i Anglików.

Gdybyż choć wszystkie państwa potraktowano przynajmniej w przybliżeniu równomiernie. Ale gdzie tam. Spójrzcie na mapę Dalekiego Wschodu. Terytoria brytyjskie, dawno zajęte przez Japończyków, nie zmieniły koloru brytyjskiej na japońskiej, posiadłości malajskie Holandii nadal są zaznaczone barwą holenderską, nawet Indochiny, które Francja bez oporu odstąpiła Japończykom ułatwiając im przez to atak na posiadłości brytyjskie, figurują nadal jako francuskie.

Zostawiam Ci, rodaku, ten gorzki obraz bez komentarzy. Przypomnij sobie tylko oficjalne i półoficjalne oświadczenia Crippsa, Edena, Smutsa i innych. A także komunikaty alianckie o tak swoich miastach jak Lwów i Krzemieniec, Nowogródek i Wilno. Sapienti sat. Dodam nadto, że autor niektórych z map wyżej wymienionych, John Bartholomew, to nie jakiś grafoman czy w tym przypadku karto-grafoman. To uczonego w rodzaju naszego Romera (choć niewątpliwie na mniejszą skalę), członek Royal Society of Edinburgh oraz Królewsko-Szkockiego Towarzystwa Geograficznego. Możecie wziąć jego "The Oxford Advanced Atlas" wydany przez czcigodną Oxford University Press, rok 1942, cena 15 s. lub "The New Citizen's Atlas" za 3 gwineje. Znajdziecie tam w przybliżeniu to samo: wszędzie przekłętą granicę okupacji sowiecko-pruskiej, i zmiany w granicach innych państw na rzecz Z.S.S.R. Radzę nawet nabyć te atlasy i przechować dla potomności. Poprostu dla porównania lojalności naszych sprzymierzeńców (wobec Rosji) w czasie Drugiej Wojny Światowej z tą lojalnością jaka będzie w Trzeciej.

A teraz proszę wziąć pod uwagę artykuł H. G. Wellsa, streszczony w Nr. 3-cim "Wiadomości Polskich" z dnia 17 stycznia b.r., artykuł w sprawie map rysowanych przez Polaków. Pan Wells nas nie lubi. Ano, cóż robić, jakoś to przeżyjemy. Jest to rzecz zresztą zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę, że opinii o Polsce i Polakach urabia sobie pod wpływem najbliższego otoczenia, wśród którego są też Rosjanie. Jeden wielki Lenin patrzył na te sprawy — przynajmniej teoretycznie — inaczej. Ale go dziś niema. H. G. Wells jest także wielki. Nie tak jak Lenin, ani nawet tak jak mu się samemu wydaje. Ale w poczuciu swej wielkości czuje się upoważnionym do strofowania naszych rodaków z rysowaniem przyszłych granic Polski wolając z ojcowski uśmiechem. "Dobrze się sprawujecie, chłopczki; ale ci, co są u Wujka Sama — to łobuzy; rysują idiotyczne mapy Polski, do której włączony jest nawet Priwiliński Kraj". I niema nikogo, kto by znakomitemu autorowi fantastycznych powieści (i artykułów) wytłumaczył nielaki i ofiarował mu mapy malowane przez je go rodaków z dedykacją: "Medice, cura te et ipsum".

TOMASZ JANIKOWSKI

Edinburgh, w lutym 1943.

"50-ROCZNA LETNICA"

Szanowny Panie Redaktorze,

Kiedy chodziłem do szkoły parafialnej w U.S., jedno z tutejszych polskich towarzystw obchodziło "złoty jubileusz" założenia. Nie posiadający wykształcenia z cenzurem redaktor miejscowego tygodnika polskiego podał w opisie uroczystości, że towarzystwo obchodziło "50-letnią rocznicę" założenia.

Na drugi dzień Siostra Anzelma, która zdobyła zakonne wykształcenie w Ameryce i w szkółce parafialnej uczyła języka polskiego, wywalała w klasie powszechnej weselość, gdy na wykładzie: jak nie należy mówić i pisać błędnie po polsku, powiedziała, że nie można pisać i mówić: "50-letnia rocznica", bo mógłby ktoś słowa przestawić i powiedzieć: "50-rocza letnica"; albo ktoś nie znający form językowych, mógłby pomyśleć, że chodzi tu o pięćdziesiąt letnich pór roku, a nie o pięćdziesiąt lat.

Zasadami pisowni polskiej, wpojonymi we mnie przez Siostrę Anzelme, kierowałem się przez kilkanaście lat. Aż nagle, w grudniu, ub. r. przyszło zwątpienie.

Oto prasa polsko-amerykańska przedrukowała za PAT-em i za prasą polską w Londynie depesze i przemówienia wysłane lub wygłoszone 21 listopada, 1942, z okazji "złotego jubileuszu" założenia P.P.S. Wszędzie w przedrukach depesz i przemówień —

nawet w depeszy powitalnej Premiera Sikorskiego — powtarza się słowa: "w 50-letnią rocznicę" lub "z okazji 50-letniej rocznicy" założenia P.P.S.

Zwątpienie moje w zasady pisowni polskiej, wpojone we mnie przez Siostrę Anzelme, powstało dlatego, bo S. Anzelma zdobyła wykształcenie nie w polskim kraju, a jak powiedziałem: w Ameryce. Natomiast w Londynie przebywają obecnie i urzędują, złote jubileusze obchodzą, depesze wysyłają, pisma redagują ludzie wykształceni w Polsce, przeważnie z wykształceniem censusowym (bo nie-censusowcy skończyli się — jak słyszałem — wraz z szkółce parafialnej, Siostra Anzelma, i nauczycielka — z Sz. Pana Redaktora, by zechciał tej sprawie poświęcić trochę miejsca na szpalach "Myśli Polskiej" i pouczył mnie czy "50-letnia rocznica" polską niż, — zana wprawdzie ale tylko zakonna polską niż, — w szkółce parafialnej, Siostra Anzelma, i nauczycielka — z Sz. Pana Redaktora, by zechciał tej sprawie poświęcić trochę miejsca na szpalach "Myśli Polskiej" i pouczył mnie czy "50-letnia rocznica" polską niż, — zana wprawdzie ale tylko zakonna polską niż, — w szkółce parafialnej, Siostra Anzelma, i nauczycielka — z Sz. Pana Redaktora, by zechciał tej sprawie poświęcić trochę miejsca na szpalach "50-rocza letnica"? Z góry dziękuję.

S. RZEPA

10214 Robinson Ave,
Cleveland, Ohio

(Od Redakcji: Oczywiście Siostra Anzelma miała rację! Rocznicą jest zawsze jedna tylko i w lata ona nie rośnie. W następnym roku już jest następna, inna, rocznica. Rocznicą nie może być pięćdziesięcioletnia, gdyż nie jest to ta sama rocznica od lat pięćdziesięciu. Po pierwszym roku jest pierwsza rocznica, potem druga, trzecia, . . . pięćdziesiąta i t.d. Co się zaś tyczy nauki ogólnej, to możemy zwrócić tylko uwagę naszego Szanownego Korespondenta z Cleveland, że chodzi tu o znaną w świecie anglosaskim zasadę "the right man in the right place". Siostra Anzelma była właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. W świecie zaś obecnym oficjalnym polskim mamy, niestety, bardzo dużo ludzi niewłaściwych i znajdujących się na niewłaściwych dla nich stanowiskach.

Co prawda w prasie londyńskiej nie znaleźliśmy wyrażenia "pięćdziesiątletnia rocznica". Znajdujemy za to inne rzeczy, jeszcze bardziej niezgodne z pisownią. Nasz urzędowy "Dziennik Polski" drukuje nazwisko amerykańskiego generała Spatza "Schwarz" i nie mu nie można zrobić. Widocznie znają Redaktorzy z "Dziennika" jakiegoś Schwarcza i nie mogą o nim zapomnieć. To jest skutek nieodpowiednich znajomości. Tak samo nie dawno napisali "Herman Cortes" o zdobywcy Meksyku — zamiast "Hernandez Cortes". Widocznie jakiś redaktor "Dziennika" tak się przestraszył Goeringa, że mu się przywiduje i tam, gdzie go zupełnie nie ma. Można też w londyńskim "Dzienniku Polskim" przeczytać w tytule "Głosy prasy szwedzkiej", a w tekście dowiedzieć się co piszą Turcy w Stambule; a o "Basler Nationale Zeitung" piszą w "Dzienniku" jako o gazecie niemieckiej, bo już widocznie zapomnieli że szkoły, że Bazylię, jest nie w Niemczech, lecz w Szwajcarii, a z polityki i tak nie wiedzieli nigdy, że "Basler Nationale Zeitung" jest jedną z najbardziej antyniemieckich gazet.

I niestety, nie ma u nas w Londynie nawet komu się poskarżyć, bo i nasz Rząd pisze "Rozbicie Narodowe", a każe czytać "Jedność Narodowa". W Polsce się to wszystko jednak naprawi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

JWP.D.M.M. Oba listy otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy za wyrazy sympatii i uznania. Poruszone tematy wymagają oczywiście opracowania. Będziemy się o to starać, nie możemy pochwalić jednak za poświęcenie i rozmach w traktowaniu spraw, które wymagają ogromnej roztrpności i przeczności.

JWP. A.I. Serdecznie dziękujemy za wiadomości i życzenia. Prosimy o jaknajrychlejsze osobiste porozumienie się z nami.

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK ZIEM PÓLNO-CNO-WSCHODNICH

Związek Ziem Północno-Wschodnich uprzejmie zawiadamia, że lokal Związku mieści się w domu "Ogniska Polskiego" 45, Belgrave Square, London, S.W.1. Tel. SLOane 7253.

Delegatura: Edinburgh, 5 Grosvenor Crescent. Tel. 213141.

Delegatura: Glasgow, 939 Sauchiehall Street.

ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH GNIAZDO LONDYN

Zarząd Z.A.S.P-u Gniazdo Londyn zawiadamia, że Pan Minister Obrony Narodowej zezwolił na należenie do Związku Artystów Scen Polskich artystom odbywającym czynną służbę wojskową. (pismo Szefa Gab. Nacz. Wdż. i Ministra Obr. Narod. L. 2253/GM/42 z dn. 30.XII.1942).

Obecny adres Związku: 45, Belgrave Square, London, S.W.1. telef. SLOane 4755. — Dyżury we wtorki i piątki od godz. 14-17).

ODCZYTY NA UNIWERSYTECIE LONDYN- SKIM.

W miesiącu marcu 1943 odbędą się w University of London, School of Slavonic and Eastern European Studies (15, Gordon Square, London, W.C.1. — telefon EUSton 1440) zawsze o g. 5.30 pop. następujący odczyty:

W poniedziałki i 8 marca prof. R. W. Seton-Watson, D.Litt., Ph.D., F.B.A. będzie mówił w serii jugosłowiańskiej na tematy: "Poludniowi Słowianie i Wielka Wojna" i "Między dwiema wojnami".

W poniedziałki w dniach 15, 22 i 29 marca Sir John Maynard, K.C.I.E., Hon.D.Litt., będzie mówił w serii sowieckiej na tematy: "Konstytucja z 1936 r."; "Chłop"; "Partia".

W piątki w dniach 5, 12, 19, 26 marca p. G. Struve, B.A. będzie mówił o literaturze rosyjskiej w wieku XIX.

We środę w dniu 3 marca p. Doreen Warriner, lektor historii ekonomiki, Ph.D., O.B.E. będzie mówił na temat: "Wschodnia Europa pod Hitlerem".

W czwartki 4, 11, 18 i 25 marca R. de Bray, B.A., lektor filologii słowiańskiej porównawczej, będzie omawiał języki: "Starostowiański"; "Rosyjski"; "Serbski"; "Bulgarski".

We wtorki w dniach 2 i 16 marca S. P. Turin, D.Sc.(Econ) lektor historii ekonomiki i instytucji rosyjskich, będzie mówił na tematy "Sowiecka demokracja a Partia Komunistyczna" i "Współpraca ze światem zewnętrznym".

Wstęp na wszystkie odczyty wolny bez żadnych opłat ani biletów.

KOMITET ORGANIZACYJNY ZWIĄZKU ZIEM PÓLNO-CNO-WSCHOD- NICH RZECZYPOSPOLITEJ

Śladem powstałych na terenie W. Brytanii związków regionalnych i w myśl wezwania Edynburskiego zjazdu Ziem Północno-Wschodnich z 31.IX.1942 — powstaje Związek Ziem Północno-Wschodnich.

Dnia 18.12.1942 r. powstał w Londynie Komitet Organizacyjny, którego zadaniem jest przygotowanie zjazdu i prace wstępne organizowania Związku. Uchwalenie statutu i wybór władz nastąpi na zjeździe ogólnym w Edinborough'u.

Wydział Wykonawczy Komitetu Organizacyjnego powiadomił władze cywilne i wojskowe o rozpoczęciu działalności.

Zgłoszenia należy kierować oraz w sprawach związanych z organizacją zjazdu i Związku zwracać się do Sekretariatu Kom. Org.: 45 Belgrave Sq., London, S.W.1.

POLSCY EWANGELICZY

Celem zorganizowania Zjazdu dla omówienia spraw aktualnych oraz założenia Związku — uprasza się wszystkich Polaków Ewangelików, wojskowych i cywilnych, o zgłoszenie się i podawanie swoich adresów do POLISH PUBLICATION COMMITTEE, 30, Hamilton Square, Birkenhead.

TYMCZASOWY KOMITET
ORGANIZACYJNY

TRZEŚ Nr. 42 "Myśli Polskiej":

O ZMIANE RZĄDU; KRYZYS W W STOSUNKACH POLSKO-SOWIECKICH — Marian Emil Rojek; KTO SIĘJE WIATR — BURZĘ ZBIERA; ARESZTOWANIE ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO — (t.); LIST GENERAŁA KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO; "BO I JAK TU NIE WIERZĄC" — M. Pawlikowski; NA MARGINESIE: Europa Środkowa i my — P. Janekci; Z PRASY I PUBLICYSTYKI: Sytuacja Węgier i Finlandii; Kiedy przygotowywano wojnę...; Przeciw współpracy z komunistami; Śmiertelność wśród ludności wywiezionej z Polski do Rosji; Na stanowisku Traktatu Ryskiego; . . . Tylko o stopień od eksperymentu rosyjskiego . . .; Polski manifest socjalistyczny. KSIĄZKA: Kosciuszko Moniki Gardner; Spain — Salvadora de Madariaga. MIMOCHODEM: Władzio Nr. 4. LISTY DO REDAKCJI: Która to kolumna?; "50-rocza letnica"; ODPOWIEDZI REDAKCJI. KOMUNIKATY.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRIMrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.